

opr. 5. VIII 1994  
M. Gr.

poprzedni nr  
M: 512/1148

X 2006 A

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ  
Archiwum i Muzeum Pomorskiej Armii Krajowej  
oraz Wojskowej Służby Telek  
87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0948 56 66 22 36  
e-mail: fapak@mp.pl, www.zawacka.pl  
NIP 956 16 25 127; REGON 870502736  
KRS 00000 41692  
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244



Różycki Andrzej  
Zukrows 76-124  
Wądrlesniak

Brodnica  
NOW-AK-ROAK-WiN  
Różycki Andrzej  
ps. „Kania”, „Zjawo”

M: 512/1148 Pom.

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI

Rozycki Andrzej

T: M: 512/1148 Pom

Brodnica, NOW-AK-  
ROAZ „WiU”

I. Materiały dokumentacyjne

I/1 – relacja właściwa

k. 27 s. 1-27

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora

—

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora

—

II. Materiały uzupełniające relację

k. 16 s. 1-17

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):

III/1 – dot. rodziny relatora

—

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r.

—

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939–1945)

—

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r.

—

III/5 – inne...

—

IV. Korespondencja

1) z E. Zawacką i Fund. k. 6 s. 1-6

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”]

k. 9

VI. Fotografie

dziesięć ikonografii

# I/1. Relacja: Różycki Andrzej

1. Relacja własna Andrzeja Różyckiego z lipca 1992, mpis k. 2 s. 1-2
2. Relacja, jak wyżej, z 26.07.1992, mpis, kserokop. k. 4 s. 3-6
3. List A. Różyckiego do Z. Antoszewskiego zawierający relację własną A. Różyckiego - identyczną z relacją z 26.08.1992 z 5.08.1992 k. 4 s. 7-10
4. Relacja A. Różyckiego z przebiegu bitwy oddziału partyzanckiego ROKK Stanisława Balli ps. "Sowa" z siłami UB i MO na drodze z Nowego Miasta Lubawskiego do Lidzbarka Welskiego dn. 21.03.1946, z grudnia 1992 r., mpis kserokop. k. 5 s. 11-15
5. Relacja A. Różyckiego o okolicznościach śmierci Wrony Ignacego Kalisz 17.04.1946 w Chetstach, z lutego 1993, mpis k. 5 s. 16-20
6. Relacja A. Różyckiego o próbie rozbitcia i schwytania Sowy (Stanisława Balli) i jego oddziału partyzanckiego w leszniszówce Górno, 2.08.1946, z marca 1993, mpis k. 7 s. 21-27

11 512/1148 1/1

## Schemat relacji członka konspiracji

- I. Różycki Andrzej ur. 15.08.1924 r w Grudziądzu syn Stefana i Heleny z d. Chełmickiej właścicieli majątku Wlewsk pow. Brodnica /później/Działdowo/.  
Obecny adres 76-124 Żukowo, woj. Słupsk; Nadleśnictwo, telef. Sławno 89-95
- IV. Wykształcenie wyższe, magister inżynier leśnik po SGGW w 1952r.  
Praca zawodowa: lipiec 1952 - luty 1953 - adiunkt leśny;  
marzec 1953 - lipiec 1992 nadleśniczy w Żukowie;  
obecnie na 1/2 etatu prowadzę ośrodek łowiecki.
- III. Miejsce zamieszkania  
1939- czerwiec 1940 - Wlewsk pow. Brodnica  
lipiec 1940 ucieczka do Gen Gubernii  
lipiec 1940 - październik 1940 Krupki pow. Mińsk Mazowiecki  
październik 1940 ucieczka przed aresztowaniem za odkrytą przez Niemców broń schowaną we Wlewsku, leśniczy Jan Koniecz skazany na śmierć i rozstrzelany, a ja skazany zaocznie.  
Październik 1940 - grudzień 1941 - Łęgonice pow. Rawa Mazowiecka pod nazwiskiem Romański - gimnazjum na tajnym komplecie,  
grudzień 1941 złapany w łapanie i osadzony na ul. Skaryszewskiej w Warszawie, po 3 tygodniach uciekłem z transportu.  
Styczeń 1942 - lipiec 1942 ~~Gurba~~ Gurba pow. Sochaczew, organizator komórki konspiracyjnej Narodowej Organizacji Wojskowej.  
Sierpień 1942 - maj 1944 Sacin pow. Rawa Mazowiecka, organizator drużyny AK /18 ludzi/.  
Czerwiec 1944 - styczeń 1945 r. żołnierz oddziału partyzackiego 25 p.p. AK, łącznik 6 Brygady Wileńskiej AK, żołnierz ochrony K.G.AK w Drzewicy i kurier K.G.AK 2 razy na Pomorze
- V. Działalność okupacyjna:  
1939-1941 ukrycie i zakopanie broni wojskowej imyśliwskiej, kolportaż i powielanie ulotek, oraz gazetek podziemnych "Walka"  
27.XII.1941 roku składam przysięgę wojskową przed kapt. "Pileckim" nazwisko Karbowski we wsi Małe Łęgonice pow. Rawa Mazowiecka, który był nauczycielem w tej wsi, jest to "Narodowa Organizacja Wojskowa".  
"Pilecki" jest dowódcą batalionu, a ja dostaję przydział do kompanii Nowe Miasto/Pilica, dowódcą jest p. Bławdziewicz i do plutonu Łęgonice Duże, dowódcą Mieczysław Marciniak.  
1942 styczeń do lipca we wsi Gurba organizuję komórkę /sekcja 6 ludzi/ podziemnej organizacji, którą przekazuję następnie do plutonu w Woli Pękoszewskiej.  
1942 sierpień - 1944 maj we wsi Sacin pow. Rawa Mazowiecka organizuję drużynę 18 ludzi, która wchodzi jako czwarta do plutonu w Łęgonicach pod dowództwem M. Marciniaka.  
1944 w czerwcu rozpoczynam walkę partyzancką, początkowo w grupie dywersyjnej "Stacha", kaprala "Wojciecha" /dwa pseudonimy/ czyli Stanisława Zdziarskiego z Łęgonic, podległej 25 p.p. AK.  
1944 lipiec grupa oddział/ wzrasta w siłę i zostaje utworzona kompania "Wilk" podległa 25 p.p. Ak pod dowództwem ppr. "Rogersa". "Rogersa".  
1944 lipiec i sierpień oddział nasz /kompania/ znajduje się w ciągłych akcjach i walkach z Niemcami i Własowcami, a ja awansuję na st. strzelca z cenzusem.  
1944r. 31.VIII. kompania nasza zostaje otoczona w wielkiej obławie i w bitwie pod Brudzewicami rozbita, ginie dowódca

MGY "Rogers", ja zostaje lekko ranny i ze swoim plutonem, który się przebił przez pierścień obławy, przyłączamy się do koncentracji 2 Kieleckiej dyw. piechoty pod Przysuchę.

Po kilku dniach pluton nasz zostaje skierowany do osłony Komendy Głównej AK stacjonującej od wybuchu Powstania Warsz. w Drzewicy k/Radomia.

W końcu września 1944r. zostaje wysłany z patrolem konnym do Puszczy Kampinowskiej z zadaniem przeprowadzenia, jako przewodnik tamtejszej koncentracji AK w kieleckie.

MGY W Kampinosie zameldowałem się u mjr "Okonia" dowódcy pułku "Bielany-Młociny" AK, któremu podlegała również 6 Brygada Wileńska AK i reszki powstańców "Żywiciela" z Żoliborza.

MGY W bitwie pod Jaktorowem ginie mjr "Okon" i koncentracja zostaje rozbita, a ja jako przewodnik już tylko 6 Bryg. Wileńskiej pod dow. por. "Doliny" Pilcha przeprowadzam ją pod "Diablą Górę" w pow. Końskie, tocząc po drodze ciężkie boje, szczególnie przy przeprawach przez Pilicę.

W końcu października wracam do swojego plutonu w osłonie K.G.AK awansuję na kaprala i pełnię również funkcję tłumacza /niemiecki i francuski/.

MGY W listopadzie 1944 r. zostaje wysłany z korespondencją jako kurier z K.G.AK w moje rodzinne strony, do dowódcy oddziału partyzanckiego AK, działającego w lasach między Górzniem, a Lidzbarkiem ps "Łysy", "Leśnik" kpt. Pawła Nowakowskiego z Zielunia /później majora/. Trasę Drzewica-Pomorze pokonuję 2krotnie i uczestniczę również w przerzucie lotników angielskich z niewoli w Prusach Wschodnich /Gabin/ przez Rybno-Lidzbark-Złotów. Dalej byli przerzucani przez Gdańsk do Szwecji.

Przy K.G.AK pozostaje do ofensywy radzieckiej w styczniu 1945 r. a następnie wracam pod Lidzbark na Pomorze.

~~Po kilku dniach pluton nasz zostaje skierowany do osłony Komendy Głównej AK stacjonującej od wybuchu Powstania Warsz. w Drzewicy k/Radomia.~~

W końcu września

VII. Okres pookupacyjny mojej działalności, jest krótko opisany w 2 załącznikach, które przesyłam i można go streścić następująco jako dalszy ciąg walki o niepodległość do amnestii w marcu 1947 roku.

Styczeń 1945-sierpień 45 gromadzenie broni, amunicji i sprzętu oraz uczestnictwo w grupie samoobrony.

Wrzesień 1945 r. - areszt w UB.

Październik 1945 r.- współtworzę oddział partyzancki Ruchu Oporu Armii Krajowej i dowódca drużyny.

MGY Od marca 1946 roku zostaje dowódcą plutonu i drugim zastępcą dowódcy oddziału - "Sowy" Stanisława Balli z Lidzbarka.

MGY Pełniąc równocześnie funkcje oficera wywiadu, kontrwywiadu i zaopatrzenia całej organizacji, której szefem jest "Leśnik" Paweł Nowakowski.

Uczestniczę i dowodzę w około 50 akcjach zbrojnych i <sup>W</sup>większych bitwach.

Walki z okupacją komunistyczną są ciężkie i krwawe, i trwają do końca stycznia 1947 roku, lecz oddział nasz nie został, ani razu rozbity, pomimo tak przeważających się wroga.

Od zjazdu dowódców partyzantek północnej Polski w lipcu 1946 r. w pow. Nowe Miasto Lub. zostaje mianowany dowódcą Ruchu Oporu AK i WiN w powiat Działdowo.

Składam broń we ze swoim oddziałem w marcu 1947 r. w Działdowie.

/ / Andrzej Różycki

Andrzej Różycki  
76-124 Żukowo  
Nadlesnictwo

1/3  
Żukowo, 26 lipca 1992r.

Wpłynęło dnia 18. 8. 92  
Licz. 766/17/92

Rodzina moja pochodzi z Sosna Szlacheckiego, parafii Bobrowo. Z ziemią Michałowską była związana od niepamiętnych czasów. W 1780 roku kupiła majątek Wlewsk, pow. Brodnica, gdzie mieszkała do wysiedlenia w 1940 roku. /od 1935r. pow. Działdowo/.

Po ucieczce do Gen. Guberni wstępuję w ~~1941r.~~ 1941 r. do N.O.W. /Narodowa Organizacja Wojskowa/, następnie A.K. Wiosną 1944r. kończę okres działalności konspiracyjnej i zostaję żołnierzem oddziału partyzanckiego 25 p.p. A.K. w pow. Opoczno-Radom.

Od początku września 1944r. zostaję przydzielony do kompanii osłony Komendy Głównej A.K. w Drzewicy. W końcu września 1944r. zostaję wysłany z patrolem konnym do Puszczy Kampinowskiej dla przeprowadzenia zgrupowania Kampinowskiego w Kieleckie. Zostaję przydzielony do 6 Brygady Wileńskiej A.K. pod dowództwem por. "Doliny" /Pilsk/ jako przewodnik. Biorąc udział w bitwach pod Haktorowem i w Dąbrowie przy przeprawach przez Pilicę. Następnie ~~oznacza~~ <sup>przeznaczam</sup> do osłony K.G.A.K. i w międzyczasie awansuję na kaprała.

Do tej pory mam to wszystko w Książeczce Wojskowej z 1949r.

W listopadzie 1944r. zostaję wysłany jako kurier K.G.AK do Podokręgu A.K. na "Pomorze" do kpt. Pawła Nowakowskiego psł. "Łysy" Leśnik" będącego dowódcą oddziału partyzanckiego na terenie nadleśnictw Ruda, Lidzbark i Kostkowo. /pow. Brodnica-Działdowo/.

1/4

Jeżdże 2 razy na ~~terenie~~<sup>trasie</sup> Drzewica-Pomorze w przebraniu pracownika organizacji "Todt". M.in. *kwateryje* w bunkrze w leśnictwie Buczkowo *Czarny Bryńsk*, oraz jestem przy przerzucie lotników angielskich /z niewoli/ przez Brodnicę do Złatowa. Równocześnie znając język niemiecki i francuski pełniłem rolę tłumacza.

MGr J  
MGr  
MGr

Razem z ofensywą radziecką w styczniu 1945r. wracam na Pomorze, i zamieszkuję na Półku /folwark/ pod Lidzbarkiem. Wstępuję do Milicji razem ze St. Ballą "Sowa" partyzantem <sup>AK</sup> od "Łysego" i gromadzimy wielkie ilości broni i amunicji porzuconej przez Niemców, w przewidywaniu, że może się to przydać. Oddział "Łysego" w większości pozostał w konspiracji i miałem z nimi stały kontakt.

Po przysłaniu komunistycznego oddziału Milicji z Legionowa do Lidzbarka, w marcu 1945r. występuję z Milicji i w kilku /4/ tworzymy konspiracyjny oddział samoobrony, przeciw terrorowi i gwałtom Czerwonoarmistów.

MGr

W sierpniu 1945r. U.B. przez przypadek dowiaduję się, że byłem w czasie wojny kurierem K.G.A.K. i aresztuje mnie i St. Ballę. Po decyzji U.B. przekazuje nas do NKWD w Działdowie, zostajemy we wrześniu 1945r. odbici z Lidzbarka.

MGr

Tworzymy w październiku 1945r. regularny, umundurowany oddział partyzancki podległy "Łysemu" należącemu do "Ruchu Oporu Armii Krajowej" współpracującej z "WiN"-em. Stan ilościowy był następujący: październik 1945r. -6 żołnierzy, grudzień 1945r. -12; luty 1946r. -25; kwiecień 1946r. -50; czerwiec 1946r. -50 pod bronią i 70 w rezerwie.

MGr  
MGr J

Dowódcą całości jest "Sowa" -Stanisław Balla z Lidzbarka. Dowódcą I -go plutonu i zastępcą "Sowy" jest "Wilk" -Franciszek Wypych, mający większość żołnierzy z "kongresówki" i wyposażony w broń radziecką, i będący oddziałem uderzeniowym. Dowódcą II -go plutonu i drugim <sup>zastępcą (?)</sup> "Sowy" jestem ja, czyli "Zjawa" Andrzej Różycki z Wlewska, mający żołnierzy wyłącznie z Pomorza i wyposażony w broń niemiecką w tym ciężką /6 Mg - 42/ i 2 moździerze p.p./ i stanowiący siłę pozycyjną, nie do przełamania przez U.B. czy M.O. Dodatkowo prowadziłem sprawy zaopatrzenia, wywiadu i kontrwywiadu.

Obydwa plutony działały na ogół osobno, ale miały zawsze ścisłą łączność i współpracowały we wszystkich operacjach. Teren działania obejmował powiaty Działdowski i N. Miejski Lub. w całości, zachodnią część pow. Brodnica, północną część pow. Mława i połudn. pow. Ostróda.

Po zjeździe dowódców partyzantek północnej Polski, odbytym pod Lubawą w początkach lipca 1946r., którego jestem jedynym pozostałym przy życiu uczestnikiem, powstała koncepcja nie zwiększania, a zmniejszenia stanów liczbowych oddziałów partyzanckich i nie doprowadzenia do wojny domowej.

Od tego zjazdu zostałem komendantem "WiN" na powiat Działdowo. Oddział nasz przeprowadził około 50 akcji zaczepnych i stoczył 3 większe bitwy:

- 1/. 20.III.1946r. na szosie N.Miasto -Lidzbark pod Marianowem. Straty komunistów: 5 zabitych, 9 rannych, 11 wziętych do niewoli /następnie zwolnionych/, nasz oddział bez strat.
- 2/. W sierpniu 1946r w lesie koło leśniczówki Gorzno U.B. i M.O. z powiatów Rypin, Sierpc i Mława otoczyły nasz oddział. W czasie przełamywania okrężenia zostały całkowicie rozbite jednostki z Sierpca i częściowo z Rypina w ilości nie ustalonej a z naszej straty 2 poległych. W czasie wieczornego kontruderzenia na jednostki wojskowe sprowadzone na pomoc z Torunia, został wzięty w Bartniczce do niewoli sztab pułku piechoty, który po złożeniu deklaracji wycofania z operacji, został zwolniony.

3/x

Działania wojenne zakończyły się w lutym 1947r. i oddział w sile 70 ludzi ujawnił się, zdał broń i rozproszył się po całej Polsce, korzystając z ogłoszonej amnestii.

Mnie udało się skończyć studia leśne na SGGW w Warszawie, i w 1953r. zostałem nadleśniczym w Żukowie, gdzie pomimo 68 lat pracuję nadal.

To byłoby tak w skrócie i po bałaganiarsku naszkicowana moja działalność.



Należę do Św. Zw. Żołn. A.K. koło Sławno, okręg Gdański, ale natrafiając na silny opór komunistów zasiadających we wszystkich władzach, zaniechałem aktywnej działalności w wyjaśnianiu sytuacji powojennej, ściganiu przestępców i zbrodniarzy, a także zaczepianiu przywilejów utrwalaczy Polski Ludowej.

Przesyłam pozdrowienia

*A. J. Kojł.*

P.S. W załączeniu przesyłam 2 pisma /spśród licznych/ wysyłanych do rozmaitych instytucji pozostających zawsze bez odpowiedzi.

3\*) W maggioranza została opuszczona bitwa w Zieloniu pow. Mława, stoczona 30 września 1946 roku (Referendum), kiedy to oddział "Resortu" z Działdowa, Mławy i Sierpcu wyposażony przez 3 oddziały typów "T-34" i kompanie piechoty z Modlina (KBD) udzielił nam wsparcia oddział będący w pełnym składowaniu mobilizacyjnym i przyjmującym głoszenie w gminach Zieloniu i Działdowo pow. Mława. Po odparciu pierwszego udzielenie zostało, z którym pierwszy został zniszczony i pokonywany w nim radziecki kapitan, dowódca tej kompanii, bitwa przyjęła charakter partyzancki i trwała bez przetrzymania od godz. 14 tej do 22 tej.

MGr

Bardzo dużo na te tematy moim zdaniem jeszcze pisano, ale proszę nie aktywne życie, aby nie do tego zabiegać.

Z powierzeniem

*A. J. Kojł.*

Andrzej Różycki  
76-124 Żukowo  
Nadlesnictwo

5 sierpień 7  
Żukowo, 26 lipca 1992r.

*lewska Różycki  
per pomyśleć do*

Wpłynęło dnia 18.08.92  
L.dz. 766/A/92.

Szanowny Panie  
K. Antoszewski

Dziękuję Panu za list na który zaraz odpisuję,  
gdyż jak odłożę, to potem przepadnie.

Bardzo dziękuję Panu za zaproszenie na uroczystości  
w Brodnicy i jak będę mógł, to przyjadę choć na 1 dzień.  
A teraz w telegraficznym skrócie o sobie.

Rodzina moja pochodzi z Sosna Szlacheckiego, parafii  
Bobrowo. Z ziemią Michałowską była związana od niepamiętnych  
czasów. W 1780 roku kupiła majątek Wlewska, pow. Brodnica,  
gdzie mieszkała do wysiedlenia w 1940 roku. /od 1935r. pow.  
Działdowo/.

- Po ucieczce do Gen. Guberni wstępuję w 1941 r.  
do N.O.W. /Narodowa Organizacja Wojskowa/, następnie A.K.  
Wiosną 1944r. kończę okres działalności konspiracyjnej i zostaję  
żołnierzem oddziału partyzanckiego 25 p.p. A.K. w pow. Opoczno-  
Radom.

Od początku września 1944r. zostaję przydzielony  
do kompanii osłony Komendy Głównej A.K. w Drzewicy.  
W końcu września 1944r. zostaję wysłany z patrolem konnym do  
Puszczy Kampinowskiej dla przeprowadzenia zgrupowania  
Kampinowskiego w Kieleckie. Zostaję przydzielony do 6 Brygady  
Wileńskiej A.K. pod dowództwem por. "Doliny" /Pilecki/ jako  
przewodnik. Biorąc udział w bitwach pod Haktorowem i w Dąbrowie  
przy przeprawach przez Pilicę.  
Następnie ~~przebiegam~~ <sup>przebiegam</sup> do osłony K.G.A.K. i w międzyczasie awansuje  
na kaprała.

Do tej pory mam to wszystko w Książeczce Wojskowej z 1949r.

W listopadzie 1944r. zostaję wysłany jako kurier  
K.G.A.K. do Podokręgu A.K. na "Pomorze" do kpt. Pawła Nowakowskiego  
płk. "Lysy" Lesnik" będącego dowódcą oddziału partyzanckiego  
na terenie nadleśnictw Ruda, Lidzbark i Kostkowo. /pow. Brodnica-  
Działdowo/.

Jeżdżę 2 razy na <sup>trasie</sup> terenie Drzewica-Pomorze w przebraniu pracownika organizacji "Todt". M.in. <sup>kwateruje</sup> w bunkrze w leśnictwie Buczkowo / Czarny Bryńsk. oraz jestem przy przerzuceniu lotników angielskich /z niewoli/ przez Brodnicę do Złatowa. Równocześnie znając język niemiecki i francuski pełniłem rolę tłumacza.

Razem z ofensywą radziecką w styczniu 1945r. wracam na Pomorze, i zamieszkuję na Polku /folwark/ pod Lidzbarkiem. Wstępuję do Milicji razem ze St. Ballą "Sowa" partyzantem <sup>AK</sup> od "Łysego" i gromadzimy wielkie ilości broni i amunicji porzuconej przez Niemców, w przewidywaniu, że może się to przydać. Oddział "Łysego" w większości pozostał w konspiracji i miałem z nimi stały kontakt.

Po przysłaniu komunistycznego oddziału Milicji z Legionowa do Lidzbarka w marcu 1945r. występuję z Milicji i w kilku /4/ tworzymy konspiracyjny oddział samoobrony, przeciw terrorowi i gwałtom Czerwonoarmistów.

W sierpniu 1945r. U.B. przez przypadek dowiaduję się, że byłem w czasie wojny kurierem K.G.A.K. i aresztuje mnie i St. Ballę. Po decyzji U.B. przekazuje nas do NKWD w Działdowie, zostajemy we wrześniu 1945r. odbici z Lidzbarka.

Tworzymy w październiku 1945r. regularny, umundurowany oddział partyzancki podległy "Łysemu" należącemu do "Ruchu Oporu Armii Krajowej" współpracującej z "WiN"-em. Stan ilościowy był następujący: październik 1945r. -6 żołnierzy, grudzień 1945r. -12; luty 1946r. -25; kwiecień 1946r. -50; czerwiec 1946r. -50 pod bronią i 70 w rezerwie.

Dowódcą całości jest "Sowa" -Stanisław Balla z Lidzbarka. Dowódcą I -go plutonu i zastępcą "Sowy" jest "Wilk" -Franciszek Wypych, mający większość żołnierzy z "kongresówki" i wyposażony w broń radziecką, i będący oddziałem uderzeniowym. Dowódcą II -go plutonu i drugim zastępcą "Sowy" jestem ja, czyli "Zjawa" Andrzej Różycki z Wlewska, mający żołnierzy wyłącznie z Pomorza i wyposażony w broń niemiecką w tym ciężką /6 Mg - 42/ i 2 moździerze p.p. i stanowiący siłę pozycyjną, nie do przekamania przez U.B. czy M.O. Dodatkowo prowadziłem sprawy zaopatrzenia, wywiadu i kontrwywiadu.

Obydwa plutony działały na ogół osobno, ale miały zawsze ścisłą łączność i współpracowały we wszystkich operacjach. Teren działania obejmował powiaty Działdowski i N. Miejski Lub. w całości, zachodnią część pow. Brodnica, północną część pow. Mława i połudn. pow. Ostróda.

Po zjeździe dowódców partyzantek północnej Polski, odbytym pod Lubawą w początkach lipca 1946r., którego jestem jedynym pozostałym przy życiu uczestnikiem, powstała koncepcja nie zwiększania, a zmniejszenia stanów liczbowych oddziałów partyzanckich i nie doprowadzenia do wojny domowej.

Od tego zjazdu zostałem komendantem "WiN" na powiat Działdowo. Oddział nasz przeprowadził około 50 akcji zaczepnych i stoczył 3 większe bitwy:

- 1/. 20.III.1946r. na szosie N.Miasto -Lidzbark pod Marianowem. Straty komunistów: 5 zabitych, 9 rannych, 11 wziętych do niewoli /następnie zwolnionych/, nasz oddział bez strat.
- 2/. W sierpniu 1946r w lesie koło leśniczówki Górzno U.B. i M.O. z powiatów Rypin, Sierpc i Mława otoczyły nasz oddział. W czasie przelamywania okrzężania zostały całkowicie rozbite jednostki z Sierpca i częściowo z Rypina w ilości nie ustalonej, a z naszej straty 2 poległych. W czasie wieczornego kontruderzenia na jednostki wojskowe sprowadzone na pomoc z Torunia, został wzięty w Bartniczce do niewoli sztab pułku piechoty, który po złożeniu deklaracji wycofania z operacji, został zwolniony.

3/ x

Działania wojenne zakończyły się w lutym 1947r. i oddział w sile 70 ludzi ujawnił się, zdał broń i rozproszył się po całej Polsce, korzystając z ogłoszonej amnestii.

Mnie udało się skończyć studia leśne na SGGW w Warszawie, i w 1953r. zostałem nadleśniczym w Żukowie, gdzie pomimo 68 lat pracuję nadal.

To byłoby tak w skrócie i po bałaganiarsku naszkicowana moja działalność.

Hal że do Św. Zw. Żołą. A.K. koło Sławno, okręg Gdański.  
 ale natrafiając na silny opór komunistów zasiadających  
 we wszystkich władzach, zaniechałem aktywnej działalności  
 w wyjaśnianiu sytuacji powojennej, ściganiu przestępców i  
 zbrodniarzy, a także zaczepianiu przywilejów utrwalaczy  
 Polski Ludowej.

Przesyłam pozdrowienia

*Andrzej Róż.*

P.S. W załączeniu przesyłam 2 pisma / spośród licznych/  
 wysyłanych do rozmaitych instytucji pozostających zawsze  
 bez odpowiedzi.

3\*) W manuskrypcie został opuszczona litwa w Zieloniu  
 pow. Mirosz., stacjom 30. marca 1946 r. (Referendum)  
 kiedy to ci, "Resortu", "Dziśdosa", "Młoty" i "Siepca" wspo-  
 magani przez 3 wotgi typu T-34 i kompanie piechoty  
 z Modlina, <sup>KBP</sup> wzięli nas nasz oddział ~~był~~ w pełnym  
 składzie mobilizacyjnym... przyjmującym głoszenie  
 gminnie "nie" i "tak". Po odparciu pierwszego refer-  
 ncia wotgów, z bliska pierwszy został zminowany i położył  
 w nim rękę kapitan, dowódca tej kompanii, litwa  
 przyjęła chętnie, porządku i traktu bez rozstrzygnięcia  
 od godz. 17.tej do 22.00.

Bardzo dużo mi te tematy mówiały, jeszcze pisać, ale  
 praca mi aktywnie iżca, aby mi do tego wrócić.

Z pozdrowieniami

*Andrzej Róż.*

**Światowy Związek  
 Żołnierzy Armii Krajowej  
 Koło w Brodnicy**

za zgodność odpis u  
 z oryginałem

Przew. Koła *Andrzej Róż* w Brodnicy  
*Antoszewski*

## R E L A C J A   Ś W I A D K A

Rozgromienie Urzędu Bezpieczeństwa z Nowego Miasta  
Lubawskiego w dniu 21 marca 1946r.

W styczniu, lutym i początkiem marca 1946r. działający wokół Lidzbarka Welskiego, pow. Działdowo oddział partyzancki Ruchu Oporu A.K. podległy Pomorskiej Brygadzie "Znicz" pod dowództwem Stanisława Balli ps. "Sowa" zaczął szybko rosnąć w siły i opanowywać coraz większe tereny. Po opanowaniu prawie całego powiatu Działdowo i infiltrując działdowski i lidzbarski Urząd Bezpieczeństwa, dowództwo oddziału postanowiło zabezpieczyć się od północnej flanki, to znaczy od strony Lubawy i Nowego Miasta nad Drwęcą, tym bardziej, że tamtejsze Urzędy wykazywały bojowość, ruchliwość i nie mieliśmy tam swoich wtyczek.

Zaczęliśmy działać od gminnej wsi Mroczo w rutynowy sposób, zastosowany już około 20 razy w gminach sąsiednich powiatów.

W początku marca pododdział /pluton/ "Wilka" Franciszka Wypycha z komendantem "Sowa" wieczorową porą napadł z wielkim hukiem na posterunek MO w Mrocźnie zdobywając go ~~z~~ marszu, bez żadnego uszczerbku dla żadnej ze stron. Rozbroił wszystkich milicjantów, przejrzał dokumenty Urzędu Gminy, porozmawiał z wójtem i wymierzył karę chłosty trzem najbardziej dokuczliwym członkom PPR. Następnie zabrał ze sobą jedynie amunicję, oddał broń milicjantom i opuścił Mroczo.

Po 3 - 4 dniach komendanta posterunku MO z Mroczna poprosiliśmy na naszą kwaterę w Kowalikach, dokąd przyjechał, gdzie po dłuższej rozmowie w warunkach już bardziej pokojowych, złożył nam przyrzeczenie, że będzie prowadził normalną działalność policyjną, zachowując wobec nas całkowitą neutralność, dzięki czemu może pozostać na swoim stanowisku, a posterunek pełnić swoje obowiązki. Podobną rozmowę przeprowadziliśmy z wójtem. Wójt oprócz tego dostał przeze mnie

zredagowany list do komendanta powiatowego MO, proponujący zawieszenie broni, do czasu wyborów do Sejmu.

W liście tym zobowiązywaliśmy się nie dokonywać żadnych akcji na terenie powiatu Lubawskiego, w zamian za nie zakłócanie naszego kwaterowania na terenie wsi: Boleszyn, Kowaliki, Mroczenko, Trzcina, Lorki i Rynek.

Skutek tego listu był odwrotny od zamierzonego, gdyż milicja wraz z ubowcami, właśnie w tych wsiach zaczęła rewizje, aresztowania i zasadzki, nawet nocne.

Wobec tego postanowiliśmy nauczyć "Władzę Ludową" w Nowym Mieście rozumu i rozbroić jakiś większy oddział. W tym celu udałem się z 4 -ma partyzantami do Kurzętnika /był ze mną "Cichy" i "Czerwotka"/ i wybrałem miejsce na zasadzkę w wąwozie 2 km od Nowego Miasta, przed rozwidleniem się szosy Lidzbarskiej na Mroczo i Krzemieniewo.

Plan zakładał wywołanie większej grupy MO i UB z Nowego Miasta, otoczenie, wezwanie do poddania, rozbrojenie, zabranie broni i pojazdów i odskok, jeżeli pieszo to do leśniczówki Słupka, a jeżeli samochodami, to do Nadleśnictwa Ruda.

W dniu 21.III.1946r. po południu "Wilk" z 12 -toma swoimi ludźmi zajął dogodne stanowiska w Mroczeniu jako dodatkową zasadzkę, natomiast ja, czyli "Zjawa" ze swoim plutonem 18 partyzantów plus 6 od "Wilka" i pod dowództwem "Sowy" łącznie 28 żołnierzy pomaszerowałem pod Mroczną szosą na Nowe Miasto.

Maszerując szosą w promieniach zachodzącego słońca, prawie jednolicie umundurowany i ciężko uzbrojony oddział 28 ludzi robił imponujące wrażenie.

Wprawdzie przeciwko sobie mieliśmy siły dwukrotnie liczniejsze w Nowym Mieście, ale mieliśmy za to znacznie większą siłę ognia, składającą się z 4 karabinów maszynowych typu MG -42, 2 lekkich karabinów maszynowych typu "Diektierowa" i wszystkich żołnierzy uzbrojonych w broń automatyczną.

Około godz. 18 -tej już o zmroku dotarliśmy na wybrane miejsce ~~z~~ rozwidlenia szos. Dwa lekkie karabiny zajęły pozycje z przodu, z obydwu stron szosy na skrzyżowaniu.

Północną stronę szosy obsadziło tylko na głębokość 200 m sześciu partyzantów /od "Wilka"/, natomiast południowa część terenu została umocniona przez okopanie 4 szybkostrzelnych MG -42 z obsługą /wszyscy od "Zjawy"/. na czterech wzgórzach panujących nad doliną, na której *dnie* biegła szosa z Nowego Miasta.

MGV Stanowisko dowodzenia znajdowało się z przodu zasadzki przy RKM -ach. "Sowy" po północnej, a moje po południowej stronie szosy.

MGV O umówionej godz. 20 -tej "Wilka" zajął pocztę i posterunek MO w Mrocznie i przy akompaniamencie tłuczonych szyb i strzałów w sufit, głosem jednego z milicjantów wzywał pomocy powiatówki i UB dla dzielnie broniącego się posterunku w Mrocznie, przed bandą Ballego.

MGV Około 20<sup>30</sup> od strony Nowego Miasta zauważyliśmy zbliżające się światła 2 samochodów. Założyliśmy natychmiast barierę z drągą w poprzek szosy. Pierwszy jechał samochód ciężarowy bez plandeki, ze stojącymi na nim funkcjonariuszami, a z tyłu osobowy, który podświetlał ten pierwszy. Po dojechaniu do bariery samochód zatrzymał się, a "Sowa" przez tubę ogłosił: "Jesteście otoczeni, poddajcie się, gwarantujemy wam życie i powrót do domu, gdyż inaczej zginiecie wszyscy". Na to odezwały się jakieś krzyki na samochodzie i dwie serie z karabinu maszynowego i pepeszy w stronę stanowiska "Sowy".

Natychmiast oświetliliśmy cały teren wielką ilością rakiet, a dwa stojące *od czosła* na czosła RKM -y i partyzanci od "Wilka" z pepesz, zaczęli ostrzeliwać cofający się samochód i wyskakujących bezładnie funkcjonariuszy. Duża ich grupa uciekała w popłochu środkiem szosy porzucając broń i oporządzenie i prawie nie ostrzeliwując się. W pewnej chwili grupa ta dostała się w dwa ognie, gdyż ubowcy, którzy cofnęli się samochodem osobowym zaczęli strzelać wzdłuż szosy, prosto w nadbiegających swoich. Na to oni padli na jezdnię, i pochowali się po rowach.



Cały mój pluton miał surowy zakaz otwierania ognia z ciężkiej broni, dopóki nie pokaże się czerwona rakietka, z których jedną miał w rakietyce "Sowa" a drugą ja. Zdawaliśmy sobie bowiem dobrze sprawę z tego, że zastosowanie tak zmasowanego ognia w tak specyficznym terenie, spowoduje całkowitą zagładę całej ekspedycji, a nam nie zależało absolutnie na tym, aby było dużo zabitych, lecz aby władze się przekonały, kto tu rządzi. Jak się później okazało w ekspedycji brało udział 35 milicjantów i ubowców. Walka nie trwała dłużej niż 5 minut, po czym zapanowała cisza.

Idąc po pobojowisku z "Sową" i widząc zabitych i rannych, wyciągnęliśmy z rowu jakiegoś schowanego ubowca i posłaliśmy go biegiem do miasta, aby sprowadził natychmiast pomoc lekarską i ewakuował rannych do szpitala. Z pobojowiska zabraliśmy tylko dwa lekkie karabiny maszynowe i kilka pistoletów, oraz powyciągaliśmy pochowanych pod drzewami i w rowie funkcjonariuszy, nie zbierając porzuconych karabinów i innego sprzętu.

Jak się później okazało, po sprawdzeniu danych, przeciw naszym 28 partyzantom wyjechała ekspedycja 35 funkcjonariuszy UB i MO, z których 5 -ciu poległo, 9 -ciu zostało rannych, 11 wzięliśmy do niewoli, a pozostali puciekali gdzieś tak daleko, że dopiero po 2 dniach wrócili do Urzędu Bezpieczeństwa. Z naszej strony był tylko jeden lekko ranny.

"Sowa" zarządził odmarsz do Mrocza i oddział pomaszzerował szosą w następującym szyku: straż przednia 3, wóz amunicyjny z 4 -mą MG -42 i 4 -mą celowniczymi, 11 jeńców z 2 konwojentami, "Sowa" ze mną, a następnie cały oddział idący w jednym rzędzie.

Po dojściu do Mrocza około północy i połączenia się z "Wilkiem" wszyscy jeńcy zostali zostawieni na posterunku MO, razem z miejscowymi milicjantami, bez żadnych represji z naszej strony, a oddział w komplecie pomaszzerował forsowym okrężnym marszem do leśniczówki Słup.

Będąc przekonani, że po takiej akcji czekają nas ciężkie walki z ekspedycjami karnymi, mój pluton uforsyfikował się w murowanych budynkach leśniczówki, z zadaniem przyjęcia walki pozycyjnej, a pluton "Wilka" spał w leśniczówce,

z zadaniem, w razie alarmu, wycofania się do lasu i zabezpieczenia tyłów i flanki po skraju lasu. Po niecałych 2 godzinach snu, około godz. 9 -tej od strony wsi Słup ukazała się tyraliera przeciwnika w sile około 30 ludzi /było to UB z Działdowa i Lidzbarka/.

Zanim pluton "Wilka" zdążył się wycofać, dla zajęcia swoich pozycji, jeden z moich cekaemistów nie wytrzymał nerwowo i zaczął siać seriami na odległość 1,5 km. UB przypadło do ziemi i też zaczęło ostrzeliwać lesniczówkę. Po dłuższej wymianie strzałów UB wycofało się do wsi, a nasz oddział wymaszerował do lasu koło wsi Trzcina. Obie strony, tym razem nie poniosły żadnych strat.

Tak się skończyła pierwsza większa bitwa naszego oddziału, ~~UB i MO~~ Nowo-Miejskie przez prawie 3 miesiące nie pokazywało się, <sup>w terenie</sup> aż dopiero 17 czerwca 1946r. w Grodzicznie, znów dostało lanie, z dużymi stratami.

Od tego czasu do amnestii w 1947r. nosa do naszego partyzanckiego kraju w powiecie Nowe Miasto Lubawskie nikt nie wtykał.

Wprawdzie nasz oddział czekały jeszcze długie i uporczywe walki z "Resortem" z powiatów Mława, Sierpc, Rypin, Brodnica i Działdowo, ale północną flankę miały już zabezpieczoną.

*Andrzej Różycki*

Andrzej Różycki

"Zjawa"

D-ca II plutonu w kompanii

"Sowy"

Pom. Bryg. R.O.A.K. "Znicz"

R E L A C J A   Ś W I A D K A

Smierć "Wrony" Ignacego Kalisza - partyzanta  
R.O. Armii Krajowej

MGI W dniu 17 kwietnia 1946 roku oddział "Sowy" po forsownym - całonocnym marszu z okolic Zielunia w pow. Mława, zakwaterował się w majątku Chełsty, gmina Lidzbark, w pow. **Działdowo**. Chełsty były niedużym majątkiem, pięknie położonym w głębokiej dolinie rzeki Wli, otoczonym lasami. Z ludnością Chełst mieliśmy bardzo zaprzyjaźnione kontakty, a to z kilku powodów, takich jak:

MGI W marcu 1945r. przepędziliśmy stamtąd grupę rabujących i gwałcących żołnierzy radzieckich, żona młynarza Zofia MGI Szałkowska pracowała u moich rodziców i młynarz Szałkowski zawsze nazywał mojego ojca "teściem z górki", kierownik majątku MGI Kubacki uczył się rolnictwa u mojego ojca, obydwaj należeli w czasie okupacji do konspiracji AK, z którymi współpracował MGI "Sowa", oraz mieliśmy w oddziale jednego partyzanta, /ps. "Okrasa"/ młodego robotnika tego majątku, który jesienią 1945r. zaczął organizować podziemną organizację niepodległościową, wpadł - i musiał się ukrywać.

W godzinach popołudniowych zostaliśmy zaalarmowani, że w sąsiedniej wsi Czekanówko, na parcelach, UB w sile około 20 ludzi z oficerem radzieckim, prowadzi rewizje, szukając spirytusu i mąki i wygląda na to, że wybierają się do Chełst, do młyna i gorzelni.

Nie chcąc w zaprzyjaźnionej miejscowości robić "awantur", nasz oddział wymaszerował do lasu położonego między Chełstami a Kiełpinami.

MGI Po jakimś czasie, chcąc mieć rozpoznanie sytuacji, czy nie szykuje się jakaś obława, zaproponowałem "Sowie" wysłanie MGI dwóch patroli, jednego na skraj lasu od strony Kiełpin, drugiego MGI od strony Czekanówka. "Sowa" akceptował ten projekt i pozwolił mi iść w stronę Czekanówka, o co prosiłem, z jeszcze jednym MGI partyzantem. Spośród wielu chętnych wybrałem "Wronę" Ignacego

117

Kalisza z Lidzbarka, swojego ulubionego żołnierza, z którym współpracowałem od początku 1945r.

Po wyjściu na skraj lasu, stwierdziliśmy, że kopulasto wzniesione przed nami pole, zasłania nam widok szosy z Lidzbarka przez Kielpiny do Lubawy, jak i odgałęzienie od tej szosy do Chełst.

Na szczycie tego kopulastego pola, otoczonego podkową lasu, stała wielka sterta słomy, w odległości ca 500m od lasu. Licząc, że tam będziemy mieli bardzo dobry punkt obserwacyjny, pomaszzerowaliśmy do niej, przez pole.

Był to mój niewybaczalny błąd, którego nie mogę sobie do dzisiaj darować, że zamiast posuwać się wzdłuż lasu, do zejścia się ~~szos~~, wyszedłem jak głupi na gołe wielkie pole, choć później starałem się usprawiedliwić przed sobą, że zapadał już zmrok.

Uzbrojeni byliśmy w dwa pistolety maszynowe MP -40 i po jednym rewolwerze. Ledwo wdrapaliśmy się na stertę, gdy zobaczyliśmy jadący w naszą stronę samochód ciężarowy, pełny umundurowanych ludzi. Choć przypadliśmy w słomie, zostaliśmy jednak zauważeni, gdyż samochód się zatrzymał i zaczął strzelać z karabinu maszynowego. Widząc, że nie ma szans na obronę, zeskoczyliśmy ze sterty i krzyknąłem tylko do "Wróny" "uciekaj w prawo, a ja w lewo!"

Pierwsze 200 - 300 metrów uciekaliśmy osłonięci wzgórzem, lecz samochód podjechał na jego szczyt, pomiędzy nas uciekających i otworzył zmasowany ogień, ze wszvstkich luf jakimi dysponował.

Do lasu zostało mi jeszcze około 100m. lecz świst pocisków wokół i podskakujące grudki ziemi, były tak gęste, że dziwiłem się podświadomie, że jeszcze biegnę robiąc ciągłe zygzaki.

Na kilkadziesiąt metrów od lasu poczułem kopnięcie w prawą stopę, gdyż kula oderwała obcas i przecięła mięsień pięty, na szczęście nie uszkadzając kości.

Ostatkiem sił wpadłem do rowu na skraju lasu, złapałem trochę powietrza, przeczołgałem się kilkanaście metrów w stronę krzaków, za osłoną których wskoczyłem do młodnika i byłem uratowany.

1/18

Z chwilą wpadnięcia do rowu, ogień w moim kierunku ustał i trwał jeszcze chwilę w kierunku uciekającego "Wrony", którego jednak, na skutek pofałdowania terenu, nie mogłem zobaczyć, po czym zapanowała cisza.

Jak tylko mogłem szybko, biegiem, dotarłem do obowowiska oddziału, odległego jednak o jakieś 2 -3 kilometry. Oddział znajdował się już w wymarszu w szyku tyraliery w kierunku pola, na którym rozegrały się powyższe wypadki, lecz niestety zapadła już ciemna noc.

MG. Po przeszukaniu pola na którym ~~ju~~ nic nie znaleźliśmy, oddział pomaszerował do Kostowa, skąd wysłaliśmy wywiadowców do Lidzbarka i Działdowa, mających kontakty z Ubowcami, dla wyjaśnienia tego zdarzenia i licząc, że "Wrona" uciekł i lada chwila się znajdzie.

A oto relacja otrzymana z U.B.:

MG. "Grupa U.B. z Działdowa około 18 ludzi w tym 4 z Lidzbarka wybrała się samochodem ciężarowym po prowiant i wódkę, czego im bardzo brakowało, do Czekanowka i Chełst, pod dowództwem zastępcy szefa powiatowego U.B. por. Piwko, z towarzyszącym im oficerem instruktazowym N.K.W.D. Uzbrojeni byli w dwa lekkie karabiny maszynowe i inną bron. Spotkanie nasze było zupełnie przypadkowe, gdyż UB -owcy choć niczego w Chełstach nie zauważyli i nie podejrzewając naszej tam obecności, dla pewności postanowili jednak wracać ~~nie~~ brukiem do szosy lidzbarskiej, lecz polną drogą, która przechodziła koło tej nieszczęsnej sterty. Po wyjeździe z lasu zauważyli nas wchodzących na stertę i tak się zaczęło.

MG. Gdy wpadłem do rowu, zdawało ~~mi~~<sup>im</sup> się, że zostałem trafiony i leżę w nim zabity, więc przenieśli cały ogień na "Wronę" mającego jeszcze kilkadziesiąt metrów do lasu. "Wrona" padł ranny, gdyż jedna z kul trafiła go w nogę nad kolanem, łamiąc kość.

Porzucając płaszcz, broń i czapkę, włókł się jednak dalej, na rękach w stronę lasu, co widząc U.B.-wcy podjechali do niego samochodem. U.B.-cy na czele z Piwkiem zaczęli bić go kolbami po głowie i kopiąc ze wszystkich stron leżącego, bezbronного rannego "Wronę", aż przestał dawać znaki życia.

Podczas gdy inni zaprzestali już katować konającego, Piwko nadal skakał buciorami po całym jego ciele, usiłując wdeptać go w ziemię. Zmasakrowane ciało nie podobne do człowieka, wrzucili na samochód i odjechali do Lidzbarka, nie ryzykując sprawdzenia, czy ten drugi /czyli ja/ leży w rowie przy lesie. Jedynie w meldunku napisali, że „zastrzelili 2 bandytów”.

Ciało "Wrony" po rozpoznaniu, U.B. lidzbarskie oddało rodzinie i jest on pochowany na cmentarzu w Lidzbarku Welskim.

Bestialskie zamordowanie, rannego i bezbronnego "Wrony" było szokiem dla całego naszego oddziału, gdyż choć dotychczas 4 razy zajęliśmy i rozbiliśmy Urzędy Bezpieczeństwa w Lidzbarku, 2 razy, w Zieluniu i Żuraminie i około 10 posterunków MO, to jednak nikt ze strony "Resortu" nie został zastrzelony. Najwyższy wymiar kary dla pojmanych U.B. -ców i milicjantów zbyt "aktywnych" była chłosta przyrządami służącymi do przesłuchiwań aresztowanych, a znalezionych w tych Urzędach.

Cały oddział żądał natychmiastowej akcji odwetowej i rozstrzelania przynajmniej 10 ubowców, ale komendant "Sowa" sprzeciwił się temu kategorycznie.

Dowodztwo oddziału wydało jednak na por. Piwkę wyrok śmierci z uzasadnieniem, który niezwłocznie "Sowa" pozostawiając oddział pod dowództwem "Wilka" zawiózł w moim towarzystwie i 3 partyzantów osłony, do dowódcy Brygady kpt. "Leśnika" z wnioskiem o zatwierdzenie.

Kapitan "Leśnik" będąc człowiekiem niezwykle ostrożnie szafującym życiem ludzkim, wniosek przyjął, lecz od ręki nie zatwierdził go, gdyż chciał zbadać jeszcze dokładnie przebieg wydarzeń, jak również wyjaśnić dwie podobne zbrodnie Piwki popełnione gdzieś między Działdowem a Mławą. /Jak się nie mylę, chodziło o zastrzelenie nadleśniczego i sekretarza Nadleśnictwa w Dwukolach pod Iłowem/.

Po kilku dniach łącznik przywiózł do oddziału zatwierdzony wyrok. Od tego wydarzenia na wszystkich szkoleniach w U.B. działdowskim i mławskim por. Piwko był stawiany jako wzór skutecznej likwidacji A.K. "zapłutego karła reakcji", choć on sam stał się niezwykle ostrożny, przeczuwając co może go czekać.

Cały dramatyczny przebieg polowania na Piwkę wymagałby osobnego opisu.

MGV  
MGR

Sprawa znalazła swój epilog po kilku tygodniach w pobliżu tych samych Chełst, gdy ujęty /dziś można to już powiedzieć/ przy pomocy M.O. Piwko rozstał się z życiem w ten sam sposób jak zginął "Wrona".

Chciałbym aby powyższa reakcja została dopięta do decyzji Rady Miejskiej w Lidzbarku z 1990r. zmieniającej nazwę jednej z głównych ulic tego miasta z imienia "por. Piwki" na "Piaski".

*Andrzej Różycki*

Andrzej Różycki

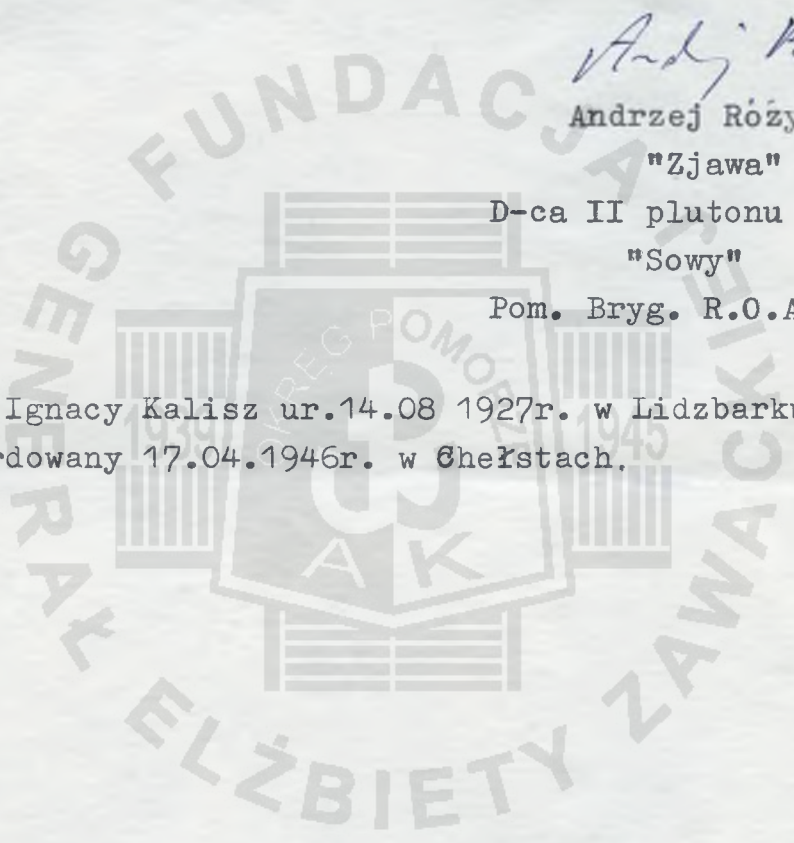
"Zjawa"

D-ca II plutonu w Kompanii

"Sowy"

Pom. Bryg. R.O.A.K. "Znicz"

"Wrona" Ignacy Kalisz ur.14.08 1927r. w Lidzbarku, ranny i zamordowany 17.04.1946r. w Chełstach.



## R E L A C J A   Ś W I A D K A

Operacja Resortu Bezpieczeństwa Publicznego pod  
kryptonimem "Polowanie na Sowę"

MGV Powiatowe Urzędy Bezpieczeństwa z Mławy i Sierpca nie mogły sobie darować nierozstrzygniętej bitwy pod Zieluniem w dniu 30 czerwca 1946r., a właściwie taktycznie przegranej, z kompanią "Sowy" Pomorskiej Brygady Ruchu Oporu A.K. "Znicz".

MGV Mając widocznie ambitnych szefów, albo takie rozkazy, nawiązały kontakt z sąsiednimi powiatami Rypin i Działdowo i utworzyły cztery grupy uderzeniowe, będące stale w pogotowiu, przeznaczone do zaskoczenia i zniszczenia oddziału "Sowy".

MGV Cała akcja otrzymała kryptonim "Polowanie na Sowę", o czym bardzo prędko dowiedzieliśmy się przez swój wywiad.

MGV Sprawa zaczęła się dość niewinnie. W końcu lipca 1946r. pamiętając o zbliżającej się drugiej rocznicy Powstania Warszawskiego, które głęboko przeżyłem, walcząc na jego obrzeżach, złożyłem raport do dowódcy Brygady "Łysego" Pawła Nowakowskiego<sup>x/</sup> z wnioskiem o uczczenie tej rocznicy.

MGV Wniosek został zaakceptowany i w dniu 1 sierpnia 1946r. MGV rano obydwaj plutony "Wilka" Franciszka Wypycha i "Zjawy" MGV czyli mój, zameldowały się prawie w pełnym składzie u MGV "Sowy" kwaterującego w dużym gospodarstwie /pszczelarz/ MGV na obrzeżu wsi "Syberia. "Sowa" dokonał przeglądu plutonów i zarządził uroczysty apel na godziny przedpołudniowe.

Apel był bardzo uroczysty i nasi partyzanci bardzo go przeżyli. Było zaprzysiężenie 2 nowych partyzantów, modlitwa za poległych Powstanców, śpiewy piosenek powstanczych i partyzanckich, a następnie wystawny wspólny obiad.

W czasie obiadu stwierdziliśmy, że jeszcze nigdy nie złożyliśmy "wizyty" w gminnej wsi Swiedziebnia w pow. Rypin, odległej kilkanaście kilometrów od Syberii.



Na pytanie "kto na ochotnika jedzie do Swiedziebni" cały oddział jak jeden mąż podniósł ręce do góry.

116 Tak jak szybka była decyzja, tak i prędko ruszyła wyprawa. Pierwszy pluton "Wilka" załadował się na dużego ciężarowego "Chewroleta" a drugi pluton "Zjawy" na wojskowego "Studebackera" z "Sową" w szoferce. Wyjazd nastąpił około godziny 14 -tej.

W Swiedziebni akcja przebiegła szybko i sprawnie. Milicja poddała się bez strzału, przed urzędem gminy spaliliśmy wykazy podatkowe i kontygentowe, ze sklepu "Rolnika" zabraliśmy konserwy i wytłukiliśmy butelki z wódką, oraz wzięliśmy 3 parokonne podwoły, gdyż dla 50 partyzantów i to z bagażem, było za ciasno na tych 2 samochodach.

Przed wyjazdem wydarzył nam się mały incydent. Przyszło mianowicie kilku gospodarzy i powiedziało nam, że tutejszy sekretarz PPR pochodzący z Księtego, wyjątkowo wielki łajdak, skrył się przed nami w jednej stodole i należałoby go wywieźć, a najlepiej powiesić. Wysłany patrol po kilku minutach przyprowadził dzwoniącego zębami towarzysza, modlącego się głośno, aby go nie zabierać, co jednak nie zostało wysłuchane, więc załadowaliśmy się razem i wyruszyliśmy do leśniczówki Górzno w pow. Brodnica, w pobliżu której wysłany z Syberii wcześniej patrol, przygotował nam obozowisko.

Bez większych przeszkód, pod wieczór, dotarliśmy do leśniczówki Górzno.

116 Obydwa plutony zakwaterowały się w szałasach w lesie na wzgórzu 500 metrów na południe od leśniczówki, a "Sowa" z osłoną w leśniczówce.

116 Wprawdzie leśniczy Kunowski bardzo serdecznie zapraszał mnie także do łóżka w leśniczówce, ale wolałem być ze swoimi żołnierzami. Spać pokładaliśmy się bardzo późno, gdzieś po północy, długo komentując przy ognisku wydarzenia ubiegłego dnia.

116 Wartę pełniła jedna drużyna z pierwszego plutonu "Wilka" wystawiając dwóch wartowników w obozie i dwie wysunięte na skrzyżowania dróg czójkki.

O szarym, mglistym świcie, gdzieś koło godz. 4 -tej, zostałem nagle obudzony przez wartownika ogłaszającego alarm, gdyż jedna z czujek zauważyła duży oddział zbrojny zbliżający się do ~~naszego~~ obozowiska, od strony miasteczka Górzno, czyli z zachodu. Nie zdążyłem się jeszcze ubrać, gdy nadbiegła druga czójka meldując, że i od strony południowej zbliża się podobna grupa pieszo, a za nią słychać samochody. Wysłane patrole meldują, że z wszystkich stron zajmowanie stanowisk przez nieprzyjaciela, a więc jesteśmy otoczeni. Równocześnie stwierdzamy, że leśniczówka w której kwateruje "Sowa", jest poza pierścieniem obławy.

Odbyta narada z "Wilkiem" i dowódcami drużyn jest krótka i konkretna, Komendę obejmuje "Wilk". Jego pierwsza drużyna otrzymuje zadanie uderzenia klinem w kierunku ogrodzonego pola leśniczówki, rozerwania pierścienia, okrężenia i zajęciapozycji umożliwiającej wgląd na całe pole otaczające leśniczówkę. Druga drużyna "Wilka" posuwa się bezpośrednio za pierwszą i po przełamaniu okrężenia, ma uderzyć wzdłuż płotu ogradzającego pole w kierunku zachodnim, aż do opanowania szczytu wzniesienia odległego o 200 m. Trzecia drużyna ma wykonać to samo w kierunku wschodnim, też nie w poprzek, a wzdłuż linii stanowisk nieprzyjaciela.

Mój pluton pozostawia jedną drużynę w obozowisku, jako straż tylną, a dwie drużyny pod moim dowództwem, z całą ciężką bronią i zapasami amunicji, mają przedostać się przez pole do leśniczówki, połączyć się z "Sową", zająć pozycję i osłaniać wycofanie się pozostałych czterech drużyn.

Po błyskawicznym uformowaniu drużyn, "Wilk" na czele swojej pierwszej, czego z punktu widzenia taktycznego nie powinien robić, ruszył biegiem do ataku.

Uderzenie z gęstego poszycia lasu, na rozstawionych co kilkanaście metrów UB-owców, nastąpiło z takim impetem, i na odległość kilku zaledwie kroków, że dosłownie nie zdążyli podnieść broni, będąc obsypywani seriami z automatów.

Jeden porucznik UB /chyba z Rypina/, chcąc się ratować skokiem przez płot, zawisł na siatce.

1/24

MGr Pozostałe dwie drużyny "Wilka" też wykonały swoje zadania wzorowo, pędząc w dwie przeciwne strony spanikowane grupy UB -owców, prawie się nie ostrzeliwujących i nie rzucających broni.

Po niecałych 10 minutach miałem drogę do leśniczówki otwartą, i zacząłem jak najszybciej się tam przemieszczać. W leśniczówce zastałem "Sowę" z obstawą już gotowych do walki, gdyż ich wartownik też zauważył okръżenie naszego obozowiska.

MGr Moja osłona była już w zasadzie zbyteczna, gdyż wszystkie 4 drużyny wycofały się nie ostrzeliwane do leśniczówki. Tu objął dowództwo nad całością "Sowa" i zarządził wycofanie się całego oddziału ubezpieczonym marszem do siedziby Nadleśnictwa Ruda, położonej jakieś 8 km na północ, w tym samym kompleksie lasów.

MGr Wprawdzie "Wilk" zgłaszał projekt obejścia lasem obławy ubeckiej i uderzenia od tyłu, dla odzyskania samochodów i zapasów prowiantu, pozostawionych w obozowisku, jak również odszukania 2 partyzantów, którzy zginęli w walce i nikt nie wiedział, co się z nimi stało.

MGr Jednak oddział wyruszył do Rudy, tak jak postanowił "Sowa". Przed wyjściem jednak z leśniczówki, dla nie narażenia leśniczego i jego rodziny na represje, związaliśmy mu ręce i nogi sznurem od bielizny i zostawiliśmy w zamkniętej piwnicy, równocześnie mówiąc siedzącemu w drugiej piwnicy sekretarzowi PPR z Księżego, że tym razem darujemy jemu i leśniczemu życie, ale muszą zmienić postępowanie.

MGr Po około 2 godzinach marszu dotarliśmy do Nadleśnictwa Ruda, słysząc stale za sobą serie wystrzałów z broni maszynowej i automatycznej, w okolicach opuszczonego obozowiska. Mój pluton zabezpieczył trzema karabinami maszynowymi typu MG -40 trzy dochodzące do Nadleśnictwa drogi i ufortyfikował się prowizorycznie w obejściu Nadleśnictwa,

MGr Jedna drużyna z plutonu "Wilka" odmaszerowała do leśniczówki Borek odległej o jakieś 1,5 km., aby mieć wgląd na szosę Brodnica - Działdowo, a wieczorem aby przyprowadzić ze wsi Zaborowo kilka furmanek, do przerzucenia oddziału na dalszą odległość.

Reszta dnia minęła spokojnie, oprócz kilku telefonów z posterunku MO w Górznie, gdzie mieścił się sztab obławy UB, z pytaniami czy nas nie widzieli, na co sekretarz Nadleśnictwa przy naszym dyżurującym partyzancie, zapewniał solennie, że "psa z kulawą nogą, nikt przy N-ctwie nie widział".

MGr W czasie jednej z rozmów sekretarz N-ctwa spytał się znajomego komendanta posterunku, co to za wielka bitwa była rano pod Górzniem, na co ten odpowiedział, że "Sowa" znowu z pułapki uciekła i jest dużo zabitych i rannych.

MGr W czasie rozmów o tym co się stało, doszliśmy z "Sową" i "Wilkiem" do zgodnego wniosku, że źle się stało, gdyż faktycznie daliśmy się zaskoczyć. Gdyby bowiem "Resort" zamiast zamykać nasze obozowisko pierścieniem ze wszystkich stron, co wymagało czasu, uderzył z marszu na śpiący i nie przygotowany do obrony nasz oddział, mógłby łatwo go rozbić i moglibyśmy ponieść olbrzymie straty.

MGr Nie mogliśmy również zrozumieć, jaką koncepcję miało kierownictwo obławy, otaczając nas cieniutkim pierścieniem, i doszliśmy do wniosku, że kierował nimi jedynie strach przed starciem bezpośrednim. Było przecież absurdem myśleć, że obstawiając prostokąt gęstego, nieprzejrzyściego lasu o obwodzie przeszło 2 km., co kilkanaście kroków przez pojedynczego funkcjonariusza, można rozbić lub wziąć do niewoli oddział 50 ludzi świetnie uzbrojonych, wyćwiczonych i zdecydowanych na wszystko. Popełnili także poważny błąd, nie sprawdzając leśniczówki i pozostawiając sobie za plecami "Sowę" z pięcioma najbitniejszymi partyzantami z karabinem maszynowym.

MGr Pod wieczór oddział syty i wypoczęty przeprowadził apel na podwórzu Nadleśnictwa, odśpiewał "O Panie któryś jest na niebie" i "Wszystkie nasze" i uszykował się już do długiego marszu, gdy nagle wjechał na rowerze zziębnięty łącznik od drużyny "Maksa", która stała w leśniczówce Borek z meldunkiem: "Drużyna weszła do wsi Zaborowo i szykowała już podwozy dla oddziału, gdy w tym czasie przejechała przez wieś kolumna 8 ciężarówek załadowanych wojskiem szosą z Brodnicy do Górzna.

Sytuacja znowu stawała się poważna, czas płynął, a tu jeszcze przez przeszło godzinę nie było widać ani drużyny "Maksa" ani podwód. Nareszcie prawie już po ciemku, ukazała się na drodze kolumna 6 czy 7 parokonnych wozów, a na końcu

ku naszemu zdziwieniu wojskowy "jeep" wlokący się pierwszym biegiem.

"Maks" wyprzedził biegiem kolumnę i meldował zdyszany "Sowie": "podwoły do transportu gotowe, a przy okazji wzięłem do niewoli dowództwo grupy operacyjnej K.B.W. z Bydgoszczy, skierowanej do oblawy przeciwko nam."

"Okazja" ta zdarzyła się dlatego, że "jeep" z oficerami jadący kilkanaście minut za ciężarówkami z wojskiem, zatrzymał się przed sklepem w Zaborowie dla wypicia piwa i kupienia papierosów. Takiej gratki nie mógł sobie "Maks" darować i rozbroił bez problemów w sklepie wszystkich czterech oficerów i szofera, oraz bez oporu przywiózł ich z sobą do Rudy. Oficerowie ci - kapitan, 2 poruczników i podporucznik, byli załamani i przekonani, że godziny ich życia są policzone. Po zaproszeniu ich do gabinetu nadleśniczego, pierwsze zdanie kapitana brzmiało: "skąd panowie tak dobrze mówicie po polsku, przecież jesteście Niemcami!"

Dopiero siedząc z nami wokół stołu i wysłuchawszy naszych wyjaśnień, że jesteśmy wszyscy żołnierzami A.K. walczącymi o niepodległą Polskę z sowiecko - komunistycznym terrorem i okupacją i nie ma między nami nawet jednego Volksdeutscha, odetchnęli i zaczęli rozmawiać.

Okazało się, że zostali wysłani z Bydgoszczy na pomoc, jak im powiedziano, dla milicji i U.B. walczącym pod Górzniem z bandą Wehrwolfu i S.S., która przedarła się z Prus Wschodnich w polskich mundurach, pali i morduje polską ludność.

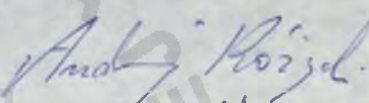
Oni tłumaczyli się, że są żołnierzami z I Armii przymusowo wcieleni do wojska, a wcześniej deportowani z rodzinami w głąb Związku Radzieckiego, a do K.B.W. przydzieleni rozkazem.

Sprawa zakończyła się bardzo pokojowo, wypiliśmy po jednym kieliszku, dali nam słowo oficerskie, że do jutra nie opuszczą Nadleśnictwa w Rudzie, a następnie wycofają swoją jednostkę do Bydgoszczy.

Swoją broń i amunicję otrzymali z powrotem, jedynie aparat zapłonowy z samochodu i telefon zamknęliśmy w kasie pancerniej, od której klucze zabraliśmy z sobą i miał je odnieść następnego dnia w południe listonosz i tak się stało.

MGI  
MG  
Choć z opóźnieniem, oddział wymaszerował w ustalonych kierunkach, "Wilk" poszedł na "Kongresówkę" czyli w pow. mławski, a ja w kierunku Lubawy, gdzie moje drużyny zapadły na kwaterach w Trzcinie, Kowalikach i Lorkach. Sam natomiast tylko ze "Szpakiem" udałem się do Boleszyna, dla zmobilizowania czwartej drużyny z rezerwistów, dla wzmocnienia oddziału na wypadek nasilenia się akcji przeciwko nam. Wyprawa ta o mało nie skończyła się dla mnie tragicznie, ale to już była inna sprawa.

Na zakończenie należy stwierdzić, że widocznie "Resort" pod Górzniem "nabrał wody w uszy" bo przez dobre trzy tygodnie, nikt w naszym "partyzanckim kraju" się nie pokazywał.



Andrzej Różycki

"Zjawa"

D-ca II plutonu

Kompanii "Sowy"

Pom. Bryg. R.O.A.K. "Znicz"

x/ Kpt. Paweł Nowakowski używał kilku pseudonimów. Np. w kontaktach z kompanią "Sowy" występował jako "Łysy", a w konspiracji ROAK powiatu Mława jako "Kryjak". W czasie okupacji hitlerowskiej jako "Leśnik".

II. Materiały uzupełniające relacje: Różycki A.

1. L. Ochocki, Nowe Miasto - z dalejów miasta i powiatu, Bojesiense (wyd.), Obzryn, 1963, kserokop. s. 131 k. 2 s. 1-3
2. M. Morawa, Było ich tylko 40, Gazeta Prawna, z 16.09.1994 (nr 55), kserokop. s. 4-5 k. 2 s. 4-5
3. art. "Góra com tutaj jak do metki...", Gazeta Prawna, z 30.09.1994 (nr 56), kserokop. s. 5 k. 1 s. 6
3. Pismo A. Różyckiego do TV z 4.11.1991 - opis własnej działalności konspiracyjnej, kserokop. mpis. k. 4 s. 7-10
4. A. Różycki, Konspiracja Duchu Oporu Armii Krajowej (...), [w:] Powojenne losy konspiracji na Pomoraniu, pod red. E. Zawackiej i D. Kozłowskiego, Tomii 1995, s. 147-152, kserokop. k. 6 s. 11-16
6. A. Różycki, Komentarz do artykułu o Panu Nowakowskim (...) w "Słuskie Narodu" art. J. Fijała z 1973; komentarz z 12.03.1993, mpis, kserokop. k. 1 s. 17

1

porucznik Wyczułkowski, a jego zastępcą chorąży Hulewicz. Równocześnie, na wezwanie partii i rządu, organizuje się Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej. Jej komendantem został Edmund Wałdowski.

Rozpoczyna się teraz okres zorganizowania akcji przeciwko elementom bandyckim. W rejonie leśnictwa Papiernia oddział operacyjny Komendy Powiatowej MO zlikwidował bandę Borożyńskiego. W walce zastrzelono dwie osoby i ujęto 10 osób.

Bandę Cichego, która dokonała szeregu rabunków i zabójstw na terenie całego powiatu, zlikwidowała Komenda Powiatowa MO. Sam Cichy został zastrzelony, gdy usiłował ratować się ucieczką.

Najwięcej trudu i ofiar pociągnęło zlikwidowanie najliczniejszej bandy Ballego. W lasach pod Mroczenkiem trzech milicjantów poniosło śmierć z jej rąk. Zamordowany został również w tym rejonie sekretarz PPR z innego powiatu.

Komendant posterunku MO w Grodzicznie, gdzie działało silne zgrupowanie tej bandy, ujął groźnego bandytę Mendrzyckiego. Na zabawie w Zajączkowie tenże posterunek aresztował członka bandy Ballego ukrywającego się pod pseudonimem „Tyczko”.

W dniu 21 marca 1946 roku doszło do krwawej walki z tą bandą na szosie prowadzącej z Nowego Miasta do Mroczna. Do Komendy MO w Nowym Mieście wpłynął telefoniczny meldunek, że posterunek w Mroczeniu został napadnięty przez Ballego, broni się i wzywa pomocy. Grupę operacyjną złożoną z 35 ludzi załadowano na samochód i pośpieszono na pomoc. W rejonie Marianowa na środku szosy stał człowiek i w zębach trzymał legitymację członkowską PPR. Samochody stanęły. Wówczas rozległ się okrzyk „Jesteście okrażeni! Poddać się!” Zaskoczona kompania milicji nie myślała o poddaniu. Tymczasem banda oświetliła teren rakietami i rozpoczęła krzyżowy ogień z broni maszynowej. Porucznik Wyczułkowski i chorąży Hulewicz szybko opanowali sytuację i milicyjny RKM odpowiedział karabinom maszynowym. Ciężka to była walka i nierówna. Banda bowiem liczyła 78 ludzi, dobrze uzbrojonych i strzelających z ukrycia. Wymiana strzałów trwała długo. W walce poległo 5 milicjantów, a 9 zostało ciężko rannych. Dwoch członków bandy odniosło rany.

Jak się potem okazało, banda wciągnęła milicję w zasadzkę, by potem



2

Ksenohopia artykułu Ludwika Ochockiego z książki  
„Nowe Miasto - z dziejów miasta i powiatu”

Nyd. „Pojezierze” Olsztyn 1963 r.

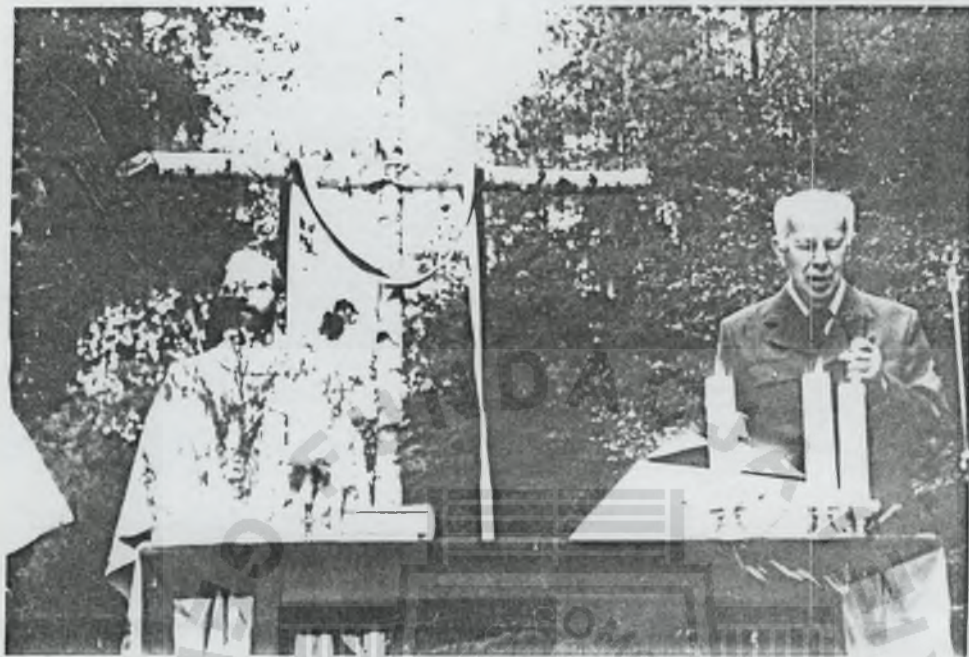
Artykuł jest dość obiektywny, tylko wspomina o  
wziętych do niewoli, a później zwolnionych funkcjonarjuszach,  
którzy mieli jednak legitymacje N.B.

Fantazje autora podkreślam

Andrzej Różycki



3



Msza Św. polowa o 50-lecie bitwy pod Biedricami  
25 p.p. AK 30. V<sup>ty</sup>. 1944 - 30. V<sup>ty</sup> 1994 r.  
Ojciec ks. Kapelan (Karpucyn) i „Zjawa” Andriej Kojczki







Z lewej: Stanisław Zdziański ps. „Stach”, twórca Oddziału „Wilk” i pierwszy jego d-ć, łącznik i konspirator Kom. Obw. AK — Rawa Mazowiecka.



Z prawej: Feliks Marezak ze wsi Góra k. Nowego Miasta. Partyzant Oddz. „Wilk” — uczestnik bitwy w lasach Brudzewickich.



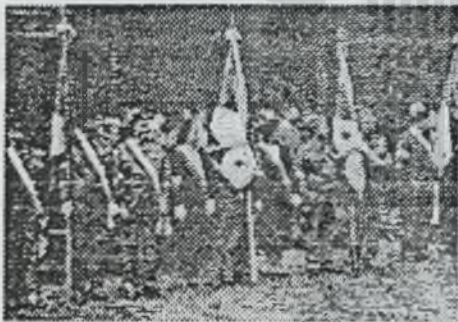
Z lewej: Edward Lewewski — partyzant Oddz. „Wilk”. Uczestnik bitwy w lasach Brudzewickich — Przewodn. Zw. Żołnierzy AK — Nowe Miasto.



Z prawej: Władysław Lewewski — brat Edwarda. Partyzant Oddziału „Wilk” AK, który poległ w Nowym Mieście w potyczce z żandarmerią z Nowego Miasta.

Brudzewice, wieś położona na trasie Radom-Tomaszów Maz., około 4 km od skraju wsi, w bok ciągnie się kompleks leśny, zwany lasem brudzewickim. W latach II wojny światowej, w okresie krwawych zmagani z okupantem hitlerowskim, był on domem, polem walki, a często i grobem dla walczących w jego ostępach partyzantów. Lasy nadpilickie mają swój spory udział w tworzeniu historii Polski lat 1939-45. A w niektórych ich rejonach i do 1947 r. trwała jeszcze walka i rozlegały się strzały. W tych lasach, niedaleko stąd walczył i zginął pierwszy partyzant AK, legendarny mjr „Hubal” — Henryk Dobrzański. Tymi drogami i tą szosą, łączącą Radom z Tomaszowem Mazowieckim wrog poruszał się ze strachem, a jeżeli już, to w dużej sile. Tutaj była „Mała Rzeczpospolita Partyzancka”. W tych lasach, w pobliżu miejscowości Brudzewice, zwanych od niej lasem brudzewickim, 30 sierpnia 1944 r., około 40 partyzantów Oddziału Dywersyjnego „Wilk”, stoczyło nierówną walkę z połączonymi oddziałami pacyfikacyjnymi: niemieckimi, głównie SS w sile ok. 2000 żołnierzy, wyposażonych w broń również pancerną. Węgierskimi — około 3000 żołnierzy i ukraińskimi nacjonalistami w sile ok. 1000 żołnierzy. Razem ok. 6000 żołnierzy, świetnie uzbrojonych, przeciwko garście, 40 partyzantom, których broń stanowiły głównie: przestarzałe karabiny, pistolety i granaty.

Partyzancki oddział dywersyjny „Wilk” powstał w kwietniu 1944 r. w Łęgonicach Dużych k/Nowego Miasta z inicjatywy konspiratora obwodu AK — Rawa Mazowiecka, właściciela majątku w Łęgonicach, Stanisława Zdziańskiego ps. „Stach”. Początkowo „Stach” jest również jego d-ćą wioskowym. Dopiero w lipcu do oddziału przechodzi na d-ćą kadrowy oficer, przysłany z obwodu AK — Rawa Mazowiecka,



Poczet szlendarowy Armii Krajowej w czasie uroczystości w lasach Brudzewickich 4.09.94 r.

ppor. „Roggers”, Ryszard Karwowski. Od tej chwili Oddział otrzymuje kryptonim „Wilk”. Oddział ten w krótkim czasie przeprowadza szereg akcji bojowych, m.in. wykonuje śmiały atak na posterunek żandarmerii niemieckiej w Kłwowie, w czasie którego ginie komendant posterunku, a sam posterunek wkrótce zostaje rozwiązany. W dniu 30.08.1944 r. Oddział „Wilk”, realizując plan KGAK „Burza” przybywa w lasy Brudzewickie, nie wiedząc, że są one otoczone przez oddziały pacyfikacyjne wroga, który ściera duże zgromadzone oddziały AK — okręgu kieleckiego. Im udaje się bezpiecznie wyjść z „kotła”, w który nieopatrznie wchodzi Oddział „Wilk”. Na odwrót jest już za późno. Pozostaje nierówna walka i śmierć lub niewola. O świcie, 30 sierpnia 1944 roku zaczął się nierówny bój, który stał się ostatnią bitwą Oddziału partyzancko-dywersyjnego „Wilk” i ostatnią drogą d-ćy ppor. „Roggersa” Ryszarda Karwowskiego. Tutaj, w tych lasach znaleźli swój grob, umierając z bronią w ręku.

Dzisiaj, żyjący, przybywają w te lasy, żeby w miejscu ostatniej bitwy Oddziału i jego d-ćy oddać hołd tym, którzy oddali swoje młode życie: za nas i za wolną dziś Polskę i wolny naród.

Na malej polanie, tuż przy krzyżujących się leśnych drogach, stanął skromny ołtarz polowy. Nad nim wznosi się olbrzymi prosty krzyż z białej brzozy. Taki, jakich w ostępach leśnych ziemi nadpilickiej jest bardzo wiele.

Godz. 11.50, w pobliżu ołtarza, twarzą do przesłoniętego wstęgą biało-czerwoną obelisku, staje poczet szlendarowy Armii Krajowej. W szarozielonych mundurach stoją weterani konspiracji i walk partyzanckich. Niemłode twarze, na których czas, trudy życia i przebyte cierpienia wyryły niezatarte piętno. W rękach trzymają drzewca szlendarów. Szlendar Światowej Organizacji Żołnierzy AK, Obwodu Radom i Radom-Jedlnia-Łetnisko, Białobrzegi oraz szlendarzy słynnych oddziałów partyzanckich, których drogi wiodły przez lasy nadpilickie. Wśród pocztu szlendarowego, w asyście, kobiety. Bohaterskie wówczas łączniczki i sanitariuszki. Po drugiej stronie polany, na wprost stanęli w szeregu młodzi żołnierze w stalowych mundurach z bronią „przez pas”. Pluton honorowy Jedn. Wojsk. 1540 z Nowego Miasta. Starzy weterani „leśnych dróg i ostępów” patrzyli na te młode twarze żołnierskie i przywodzą przed oczy wspomnienia, jak to ongiś oni, równie młodzi i dziarscy stali pod baldachem

## Było ich

zielonych drzew lasów. Tylko ich broń nie była taka. A była największym skarbem.

Na ołtarzu polowym pojawiają się duchowni z pobliskich klasztorów w Nowym Mieście i Poświętnego. Mszę celebrować Ojciec Kapelan z Nowego Miasta w asyście Ojca z klasztoru w Poświętnem. Obok nich zasiadają: Ksiądz Władysław Nader, senior z parafii Studzianna i partyzant lasów przysuskich i brudzewickich oraz P. Andrzej Różycki — barwna postać konspiracji nadpilickiej i nowomiejskiej. Uczestnik bitwy w lasach brudzewickich, później partyzant Pomorskiej Brygady Ruchu Oporu AK, który walkę o wolną Polskę prowadził z bronią w ręku aż do 1947 r. Nie pomyśl się, jeżeli z racji jego działalności i przegód nazwę go „Kmicicem konspiracji”, chociaż jego pseudonim „Zjawa” również do niego pasuje.

Rozpoczęcie mszy świętej inauguruje młodzieżowa orkiestra dęta z parafii Poświętnego prowadzona przez ks. Kazimierza Jelona, wiązanką pieśni kościelnych. Homilię, długą i wzruszającą, przepłataną cytowanymi postawami i własnymi wyjątkami wierszy okupacyjnych wygłosi ksiądz-partyzant Władysław Nader. Na twarzach starych weteranów partyzantki i konspiracji widać wzruszenie, a w oczach pojawiają się łzy, gdy z ołtarza padają mocne słowa cytatu:

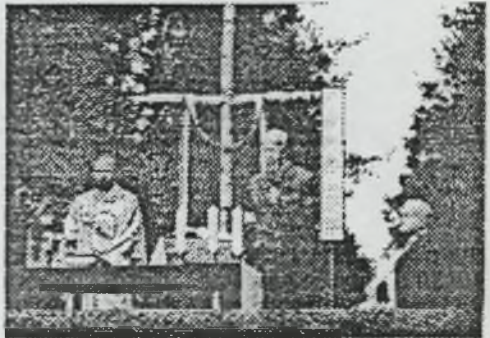
*Bo ciągle mi się zdaje  
Na jawie mi się śni.  
Ze ta co nie zginęła,  
Wyrosnie z naszej krwi!!!*

Wyrosła, Kochani partyzanci i żyje. Z waszej krwi i cierpienia, zdanawego nie tylko przez hitlerowskich zbirów, ale również po wojnie, przez stalinowskich i rodzinnych, polskich. Dzisiaj Wolna Ojczyzna. Wolny Naród. I Wy wolni, dumnie podnosicie w górę biało-czerwone sztandary z napisem „Armia Krajowa”, „Bóg, Honor i Ojczyzna!” Dumnie nosicie na rękawach opaski z napisem AK, za które groziła śmierć lub zesłanie. Za to polegali i ci, których pamięć dzisiaj przysiężni uczęć.

Następuje Komunia Święta. U stóp ołtarza kłękają w pierwszym rzędzie ci, co pozostali i przetrzeli oddział „Wilk” i konspiracji: Edward Lewewski, uczestnik boju pod Brudzewicami, dziś zasłużony działacz i prezes Związku Żołnierzy AK w Nowym Mieście z żoną, Feliks Marezak — uczestnik bitwy i partyzant Oddziału „Wilk”, Antoni Prokopczyk z Łęgonic — uczestnik bitwy i partyzant Oddziału „Wilk”, Andrzej Różycki — uczestnik bitwy, partyzant Oddziału „Wilk”, dziś nadlesniczy w Żukowicach, woj. śląskie. Obok kłękają pozostali żołnierze konspiracji z Nowego Miasta i okolic, m.in. bohaterskie łączniczki, Pani: Janina Zych, wdowa Kaleta, ps. „Janka”, Stefania Dawidowicz, wówczas Potera, ps. „Stenia”. Obok, Burmistrz Nowego Miasta mgr Tadeusz Majewski, Radni Nowego Miasta i Gminy, m.in. Bogdan Sitarski, syn Władysława, ps. „Mały Czarny”, w gospodarstwie którego ukrywali się ranni lub spaleni konspiratorzy z Nowego Miasta i okolic, i w obejściach gospodarskich którego było zaplecze oddziałów partyzanckich, łącznie z bronią i amunicją.

Następnie ksiądz z

„Paniec Jezusiem” zbliża się do Pocztu Szlendarowego AK. Ci, weterani-partyzanci przygmują „Ciao Chrystusa” na stojąco, trzymając jak baldachem sztandary bojowe. W oczach tych żołnierzy, którzy niejedno widzieli i niejedno wycierpieli, błyszczą łzy, a ramiona kobiet-partyzantów, lekko drżą, kiedy zbliża się ksiądz z opłatkiem Komunii Świętej. Zapewne ich myśli pobiegły przez



Przy ołtarzu polowym od lewej: Ksiądz kapelan z Nowego Miasta; Andrzej Różycki ps. „Zjawa” — partyzant Oddz. „Wilk”; ks. Władysław Nader — ksiądz-partyzant.

chwile do tamtych dni, kiedy wśród leśnej gęstwy, wówczas też rozdzielat ksiądz-partyzant Komunię Świętą przed bitwą. Była to dla niektórych z nich Komunia Ostatniego Namaszczenia.

Uroczystą mszę świętą w lasach Brudzewickich kończy pieśń-hymn, śpiewany przez wszystkich przy akompaniamencie orkiestry z Poświętnej „Boże coś Polskę”. Przy słowach tej pieśni, która zawsze towarzyszyła Polakowi w walce i cierpieniu, podnosiła na duchu i prowadziła do walki, jak niegdyś „Bogurodzica” polskich rycerzy. Przy dźwiękach tej pieśni, stojącym partyzantom nomeniej zacisnęły się palce na dźwecach szandarów, jak niegdyś, gdy stali na leśnej polanie, na kolbach karabinów. A ze ściśniętych wżruszeniem gardel wyrwały się słowa skargi i prośby do Boga Wszechmogącego „Ojczyznę Wolną — racz zachować Panie!!!”

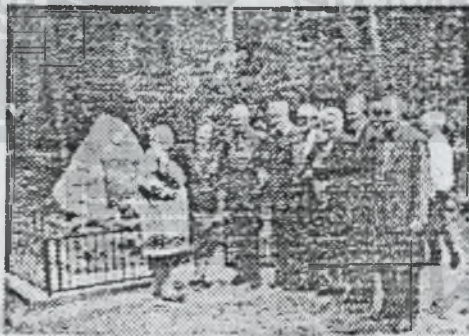
Prośba ta popłynęła wysoko i daleko. Odbiła się tysięcznym echem wśród drzew lasu, aż do stóp tronu Najwyższego, Syna Jęgo Jedynejo i Matki Bożej, Królowej Polski i narodu. Bo „Jeszcze Polska nie zginęła” — póki jej plaszc osłania Ojczyznę naszą i nasz Naród.

## tylko 40.

Kończyła się msza święta. Na ołtarzu pojawił się dca kompanii honorowej. Zwręł się apel poległych: „Ci, którzy waleczyliście o Polskę i jej naród. Za święta wiarę i wolność, którzy poległicie na lądzie, morzu i w powietrzu. W górach i leśnych ostępach. Żołnierze i partyzanci. Przechywasicie. Wzywają dzisiaj Was żywi i ci, co przeszli. Składamy hołd i podziękowanie za Waszą walkę, trud i cierpienie. Za ofiarę Waszej krwi i życia na ołtarzu Ojczyzny”. Pomimo i poważnie zabrzmiwały słowa — *Polęgli na polu chwale!!!* Komka komenda i szereg, repetywanej broni. Na twarzach partyzantów przez moment pojawia się ulga i spokój. Za chwilę wróci tu cisza i spokój. Już nie zginie niki od kuli wroga. Tamto. To już tylko historia.

Do przesłoniętego biało-czerwoną szarfą obelisku zbliżają się wolno: ksiądz-partyzant Władysław Nader, syn twórcy Oddziału „Wilk” — Marian Zdzarski i uczestnik bitwy pod Brudzewicami — Edward Leweckki. Opada biało-czerwona

wstęga. Na kamiennym obelisku widoczny u góry krzyż partyzancki. Armii Krajowej, wykuty w zelazie. Pod nim tabliczka z napisem „Tu w lasach Brudzewickich 30.08.1944 r. około 40 partyzantów z oddziału „Wilk” walczyło przeciwko niemieckim i węgierskim jednostkom pacyfikacyjnym. Polegli: 1) Józef Ciupa, 2) Leon Czupryński, 3) Kazimierz Kozera, 4) Ryszard Wisnie-



Przed obeliskiem partyzantów Oddziału „Wilk” stoją od lewej: Stefania Dawidowicz, Leweckki Edward z żoną, Andrzej Różycki, Janina Zych z mężem, Antoni Prokopczyk.

wski, 5) dwie sanitariuszki o nieustalonych nazwiskach, Dca Oddziału ppłr. „Roggers” — Ryszard Karwowski”.

Kończy się wspaniała uroczystość w lasach Brudzewickich. Przed obeliskiem staje poster szandarowy. Pochylają się bokowe sztandary AK w ostatnim hołdzie żywych, przed tymi, którzy zginęli, aby imi mogli żyć wolni. Kiedy odeszli. Ostatni raz przed kolegami z Oddziału „Wilk” stają z pochylonymi, swymi głowami ci, co jeszcze pozostali i swoją działalnością przyczynili się, żeby pamięć o tych, co polegli nigdy nie zginęła i o Oddziale partyzanckim „Wilk” — Andrzej Różycki, Edward Leweckki, Feliks Marezak i Antoni Prokopczyk.

Uroczystość 50. rocznicy bitwy w lasach Brudzewickich Oddziału dywersyjnego „Wilk” kończy wspólne spotkanie przy partyzanckim „bigoście” w Szkole Podstawowej w Brudzewicach: partyzantów, władz świeckich i kościelnych oraz przedstawicieli społeczeństwa. Wspominali żywi o tych, co odeszli na zawsze. Udalo mi się posłuchać wspomnień pana Andrzeja Różyckiego ps. „Zjawia”, o których napiszę w innym artykule.

Na zakończenie pragnę podziękować na łamach „Gazety Rawskiej” Rodzime Leweckich, którzy są przykładem prawdziwie patriotycznej rodziny polskiej, a szczególnie Panu Edwardowi Leweckiemu — dzięki któremu odbyła się ta wspaniała uroczystość, a miejsce, gdzie zginęli jego koledzy, uswiłił na wieczne czasy wspaniały obelisk. Jego synom, w szczególności Ryszardowi, który wykonał i zaprojektował całość obelisku, Panu Karolowi Kaetanowi — który bezinteresownie wykonał Krzyż Armii Krajowej w zelazie oraz Panu Furman-skiemu Eugeniuszowi i tym wszystkim bezimiennym, którzy przyczynili się do wspaniałej uroczystości w lasach Brudzewickich 10.08.1994 r.

Mirosław Murawa

# „Powracam tutaj jak do matki - bo ziemia ta matką mi była“

Te piękne i wzruszające słowa wypowiedział Pan Andrzej Różycki ps. „Zjawa“, kiedy zapytałem go, podczas uroczystości odsłonięcia obelisku ku czci poległych partyzantów oddziału „Wilk“ w lasach Brudzewickich, dlaczego mimo takiej odległości, przyjeżdża tutaj, na tę Ziemię Nowomiejską. Ziemia ta i ci ludzie przygarbili go jak swojego i nigdy nie dali, by był głodny lub spragniony.

Z Panem Andrzejem spotykam się nie pierwszy raz. Po raz pierwszy jednak, rozmawiam z nim o jego przeżyciach okupacyjnych. Pan Andrzej Różycki, dziś mgr inż. leśnik, nadleśniczy w Żukowicach woj. śląskie, do Nowego Miasta przybył w pierwszych dniach okupacji hitlerowskiej. Uciekł z



Grudziądza woj. bydgoskie, przed przymusową służbą w Wernachcie. Na ziemi nowomiejskiej od pierwszych chwil związał się z ruchem oporu. W majątku Łęgonice Duże, gdzie los go zaprowadził, właścicielem i zarządcą jest Stanisław Zdziarski ps. „Stach“, łącznik komendy obwodu AK Rawa Mazowiecka. Człowiek związany z konspiracją od początku okupacji na tej ziemi. Zanim jednak Pan Andrzej Różycki stał się prawdziwym konspiratorem i partyzantem, musiał przeżyć przymusową „kwarantannę“ - tę odbył w gospodarstwie Władysława Sitarzkiego w Sacinie k/Nowego Miasta. Nie była to zbyt spokojna kwarantanna. Gospodarstwo to bowiem było miejscem, gdzie leczyli się z ran ci, których dosięgła wroga kula, ukrywali się „spaleni“ ludzie konspiracji, a do tego jeszcze był tutaj magazyn broni i amunicji. I to wszystko w pobliżu Nowego Miasta, gdzie był posterunek żandarmerii, policja granatowa i niemieccy szpiedzy, i rodzimi kolaboranci. Człowiek, który był właścicielem tej „meliny“ konspiracyjnej, nosił pseudonim, chyba dla kontrastu, albo zmylenia wroga „Mały Czarny“. Żeby mieć bowiem tyle odwagi, opanowania w sytuacjach krytycznych, zachować naprawdę „zimną krew“, gdy w oczy zaglądała śmierć, trzeba było być - „Olbrzymem i Waliogórą“ i taki winien być jego pseudonim. Ponadto był to i jest niezwykle skromny człowiek, który nie lubi, nawet dzisiaj, mówić o swoich czynach.

W tym gospodarstwie Pan Andrzej Różycki ukrywał się i oczekiwał momentu, kiedy mógł rozpocząć walkę ze zniechęconym wrogiem. I nadszedł taki moment. Wciągnięty do konspiracji, działa początkowo jako łącznik pomiędzy placówką konspiracji w Łęgonicach, z innymi placówkami w terenie i Komendą Obwodu Rawa Mazowiecka. Szczęście, które przylgnęło do niego, gdy opuszczał ziemię pomorską, dopisuje mu dalej. Prześlizguje się jak piskorz pomiędzy obławą niemiecką. Pojawia się niespodziewanie i znika, nieuchwytny dla wroga jak zjawa. I właśnie dla tych przywar przyjmuje taki pseudonim „Zjawa“. Kiedy w Łęgonicach Dużych Stanisław Zdziarski ps. „Stach“ zakłada Oddział Dywersyjny w ramach KEDYWU, Andrzej Różycki jest jego aktywnym członkiem. Bierze czynny udział we wszystkich potyczkach Oddziału.

W czerwcu 1943 partyzanci na trasie Nowe Miasto - Opoczno dokonują ścięcia słupów telefonicznych, przerywając w ten sposób na wiele dni łączność wrogowi. Wkrótce Oddział dywersyjny w śmiałym ataku na areszt w Górze, uwalnia aresztowanych 2 członków konspiracji, a w Nowym Mieście wykonuje wyrok śmierci na denuncjatorze Komórki Konspiracyjnej w Gostomiu - Urbariskim. Oddział dywersyjny S. Zdziarskiego jest niezwykle aktywny i ruchliwy. W niedługim czasie przeprowadza akcję na transport niemieckiego zaopatrzenia, na trasie Nowe Miasto - Rawa Mazowiecka. W akcji tej ginie 1 partyzant. Straty wroga są znaczne w zabitych i rannych, i zniszczonym sprzęcie. Partyzanci zdobywają żywność, odzież i największy skarb partyzantki - broń i amunicję. Tej bowiem najbardziej brakowało w walce z wrogiem.

Wkrótce przychodzą dalsze akcje, oddział jest bowiem bardzo ruchliwy i spada na wroga niespodziewanie jak jastrząb. Nie mogą spać spokojnie również ci, którzy „zaprzędali duszę wrogowi za 30 srebrników“. Karząca ręka polskiej sprawiedliwości dotyka w postaci kuli, do końca 43 roku na terenie Nowego Miasta 3 zdrajców i 1 osobę w Łęgonicach. W kwietniu 1944 r. Pan Andrzej Różycki z całym oddziałem konspiracji i d-cą Stanisławem Zdziarskim muszą opuścić majątek w Łęgonicach, w którym

szaleje gestapo, po przecięciu kabla telefonicznego i zabiciu syna gorzelanego z majątku - Marciniaka.

Uciekają do Prosniej. W tamtych lasach przygotowują się do dalszej walki. Dozbraja się oddział z magazynu w Sacinie i z pałacu w Nowym Mieście, i wkrótce wyrusza na akcję. Pod koniec kwietnia, w sile ok. 20 partyzantów dokonują śmiałego okrążenia posterunku w Klwowie miejscowej żandarmerii. Atak był utrudniony, ponieważ posterunek był ogrodzony siatką drucianą, a ponadto blisko stały furmanki chłopskie. Pod posterunek podczołgał się „Stach“ St. Zdziarski i celnym rzutem granatu dokonał wyrwy w siatce oraz unieszkodliwił wroga. I wówczas niespodziewanie stanął w pobliżu wychodzącego z posterunku komendanta żandarmerii. Zawiodła broń w rękę „Stacha“, a może zabrakło naboju. I nie wiadomo co by się stało, gdyby nie krótka seria kpr. „Zjawy“ Andrzeja Różyckiego, który pośpieszył z pomocą. Zginął komendant posterunku, a i sam posterunek wkrótce został zlikwidowany.

Po tej ostatniej akcji, wkrótce przybywa do oddziału ppor. „Roggers“, przydzielony przez komendę obwodu AK Rawa Mazowiecka. Objęmuje on, jako oficer kadrowy, dowództwo po Stanisławie Zdziarskim, a oddział z Łęgonic otrzymuje miano oddziału partyzanckiego i kryptonim „Wilk“ - jest to lipiec 1944 r. Niezbyt długo jest jednak pisane walczyć „Roggerowi“ i oddziałowi „Wilk“ z hitlerowcami. Wkrótce, w sierpniu, ginie w lesie Brudzewickim „Roggers“, a 30 VIII 1944 Oddział „Wilk“ wchodzi niespodziewanie w kocioł wojsk pacyfikacyjnych niemiecko-węgiersko-ukraińskich w tymże lesie Brudzewickim. Garstka partyzantów, ok. 40 żołnierzy nie miała żadnej szansy przeciwko sile ok. 6000 żołnierzy wroga, wyposażonych w sprzęt pancerny. Praktycznie oddział „Wilk“ po tej bitwie, mimo całego bohaterstwa, przestał istnieć. Jedyne pojedyncze partyzanci wydostali się z pierścienia wrogich wojsk, głównie tam, gdzie były wojska węgierskie. Tym, który miał to szczęście, jest kpr. „Zjawa“ Andrzej Różycki. Przedostaje się do Drzewicy, gdzie trafia do miejsca postoju Komendy Głównej AK. Z Drzewicy skierowany przez KG AK, udaje się z oddziałem partyzanckim do Puszczy Kampinowskiej na pomoc powstańcom warszawskim.

Po nieudanym przejściu, los rzuca go do VI Brygady Wileńskiej por. Doliny (Piłch Adolf). Z nią walczy z Niemcami w Kampinosie w składzie Pułku AK „Młociny“, aż do klęski pod Jaktorowem k/Żyrardowa. I z tej „doliny śmierci“ udaje mu się uciec bez szwanku. Z częścią rozbitego oddziału, poprzez lasy Białej Rawskiej, Domaniewic, dociera w okolice Piotrkowa Trybunalskiego. Szybko nawiązuje kontakt z Komendą Obwodu AK Piotrków Tryb. Z jej to rozkazu, jako żołnierz batalionu roboczego, ponieważ świetnie włada językiem niemieckim, zostaje skierowany z zadaniem wywiadowczym w jego rodzinne strony - do Borów Tucholskich. I tutaj szczęście go również nie opuszcza. Wykonuje zadanie i wraca do Piotrkowa do dyspozycji Komendy Obwodu AK.

Zbliża się rok 1945. Oddziały wyzwolenicze idą w ataku na Pomorze, Wał Pomorski. Wraz z nimi wraca do wyzwolonego Grudziądza Andrzej Różycki ps. „Zjawa“. Zamiast jednak uznania za swoją walkę z okupantem, wkrótce, za przynależność do AK zostaje aresztowany przez miejscowe UB. Szczęście i w tej, zdawałoby się krytycznej sytuacji, też go nie opuszcza. W przeddzień przyjazdu oficerów NKWD do Grudziądza, koledzy z konspiracji AK, którzy są wówczas jako „wtyczki“ w UB, rozpoznają go i wypuszczają na wolność. Wówczas wznawia walkę, tym razem z „czerwonym wrogiem“. Wstępuje do Pomorskiej Brygady Ruchu Oporu AK pod dowództwem Stanisława Balla ps. „Sowa“, gdzie jako d-ca plutonu walczy w Oddziale kpt. Pawła Nowakowskiego, jak on leśnika, do 1947 r. tzw. amnestii. Po zakończeniu walki, przy prawdziwym łucie szczęścia, które go nigdy nie opuszczało, udaje mu się uniknąć aresztowania. Zamelinowany zostaje przez kolegów z konspiracji w lasach pomorskich. Dzięki ich pomocy kończy studia i jako inżynier leśnik obejmuje stanowisko nadleśniczego. Obecnie pracuje na tym stanowisku w lasach w miejscowości Żukowo woj. śląskie.

Dziś przyjechał, jak i poprzednio przy poświęceniu tablicy poległych partyzantów: ziemi nowomiejskiej, na zaproszenie Edwarda Leweckiego, kolegi z oddziału „Wilk“, dziś Prezesa Związku Żołnierzy AK w Nowym Mieście. Jest tak jak i on uczestnikiem ocalałym z bitwy w lasach Brudzewickich. Tutaj poległ jego koleży, który nie mieli tyle szczęścia, które jego nigdy nie opuszczało. Chociaż nigdy nie lękał się śmierci, raczej drwił sobie z niej, dlatego chyba nie miała ona odwagi go dotknąć swoim palcem, a nieraz zaglądała mu w oczy. Zawsze jednak umiał jej w odpowiednim momencie zniknąć, tak jak to tylko potrafi czynić „Zjawa“.

## Sprostowanie

W ostatnim reportażu „Było ich tylko 40.“ wystąpiły pewne nieścisłości.

1. D-cą Oddziału partyzanckiego „Wilk“ był oficer kadrowy - Antoni Kucharski ps. „Roggers“, a nie jak mylnie podano Ryszard Karwowski.

2. W przecięciu wstęgi uczestniczył syn legendarnego d-cy Oddziału „Wilk“ Stanisława Zdziarskiego, Tadeusz Zdziarski, a nie jak mylnie podano Marian Zdziarski.

Mgr inż. Andrzej Różycki  
76-124 Żukowo, woj. Słupsk  
Nadleśnictwo

*Kopia*

Żukowo, 4.XI.1991r.

7

Do

Redakcji "Rewizji Nadzwyczajnej"

Telewizja

W a r s z a w a

---

Oglądając w środę 30.X.91r. audycję "W.S.Z - nowe dokumenty..." /żałuję, że nie widziałem pierwszej części/ postanowiłem do Panów napisać, gdyż choć nie miałem nic wspólnego z omawianymi wypadkami w Lubelskim, to stwierdziłem, że jednak takie postępowanie władz komunistycznych było regułą.

Wprawdzie już dzisiaj, na skutek skrupulatnej działalności zamazywania prawdy przez wszystkie organy "Władzy Ludowej" /partia, prokuratura, sądy, U.B. itd/ nie da się odtworzyć prawdy historycznej o kontrowersyjnej walce bratobójczej lat 1945-1947, to jednak dobrze, że podjęliście Panowie ten temat, a że zetknąłem się z podobnymi wypadkami, więc chcę je opisać, ale najpierw się przedstawię:

Pochodzę z Pomorza i do Gen. Guberni uciekłem w 1940 roku. Do Narodowej Organizacji Wojskowej wstąpiłem w 1941r. w pow. Rawa Mazowiecka. W lecie 1944r. walczyłem jako partyzant w oddziale "Wilk" należącym do 25 p.p.A.K.

Od końca września 1944r. byłem w Kampinosie jako łącznik przy tamtej koncentracji oddziałów A.K., a od bitwy pod Jaktorowem, jako przewodnik 6 Brygady Wileńskiej AK u por. "Doliny".

W listopadzie i grudniu 2 razy jako kurier Komendy Głównej A.K. jeździłem do komendanta podokręgu A.K. "Pomorze".

Wojnę z Niemcami kończę w stopniu kaprala.

W styczniu 1945r. wracam natychmiast na Pomorze i z boku, nie ujawniając się, obserwuję, jak NKWD pod płaszczykiem wspólnego wroga i braterstwa broni, doprowadza do ujawnienia się miejscowych komórek A.K. i "Gryfa Pomorskiego", a następnie



w lutym 1945r. w czasie wielkiej obławy, zostają oni prawie wszyscy aresztowani i wywiezieni przez obóz w Działdowie do Z.S.R.R. Przez ten obóz NKWD zostało w lutym i marcu 1945r. wywiezionych około 700 członków A.K. z powiatów Działdowo, Brodnica, Lubawa i Grudziądz i choć miałem w tym czasie bardzo dokładne dane, wiem tylko o powrocie 2 żywych ludzi.

Na szczęście zdołał się ukryć i nie został wywieziony mjr Paweł Nowakowski ps. "Łysy" i "Ieśnik" oraz jeden z partyzantów tamtejszego nielicznego oddziału A.K. Stanisław Balla "Sowa" z Lidzbarka.

Oni też wspólnie z Fr. Wypychem "Wilk" i matką "Zjawa" zakładamy organizację samoobrony przeciw gwałtom, rabunkom czerwonarmistów, a następnie terrorowi nasłanych PPR -owców, w szeregu miejscowości powiatów Mława, Działdowo, Brodnica i Lubawa, pod nazwą Ruch Oporu Armii Krajowej, później WiN.

W sierpniu 1945r. po aresztowaniu przez UB - "Sowy" i matkę, gdyż zebrali o nas dostatecznie dużo wiadomości o przynależności w czasie wojny do A.K. uwalniamy się z więzienia i rozpoczynamy otwartą wojnę o przetrwanie. Powstaje dobrze uzbrojony i umundurowany oddział partyzancki pod dowództwem "Sowy", dzielący się na dwa pododdziały /plutony/, pierwszy pod dowództwem "Wilka", drugi moim "Zjawy".

Oddział nasz ~~stoczył~~ stoczył 3 większe bitwy i przeprowadził około 50 akcji zbrojnych i choć były ofiary, nie został zlikwidowany czy rozбитo i rozwiązał się dopiero na amnestję w marcu 1947r. z 70 ludźmi pod bronią.

Dodaję także, że byłem do 1947r. komendantem WiN na powiat Działdowo.

A teraz kilka z bardzo licznych przykładów, z którymi się osobiście zetknąłem, a tak podobnych do opisywanych przez Panów.

1/. Dwaj moi żołnierze, których przyjmowałem do oddziału, a którzy polegli w grudniu 1946r. tj. Marcia Sarnowski "Cichy" i A. Orzepowski "Czerwotka" we wszystkich dokumentach w Bydgoszczy i Toruniu są nazwani zbirami N.S.Z., a oni nie mieli przecież żadnej styczności z tą organizacją i przypisuje im się udział w akcjach, w których wogóle nie brali udziału i zabijaniu ludzi, którzy wogółem zabici nie byli.

2/. W dniu 9.XII.1946r. trzech młodzi, niedoświadczeni partyzanci zostali zjapani na kwaterze przez U.B. Byli to: Józef Gryckiewicz "Brzoza", Henryk Kołodziejczyk "Wiewiórka" i Alojzy Godziński "Cygan". (Wszyscy pochodzący z pod N. Masta)

Zostali oni w trybie doraźnym i pokazowym skazani na karę śmierci, na sesji wyjazdowej w Nowym Mieście Lubawskim w dniu 17.I.1947r., przez Rejonowy Sąd Wojskowy w Bydgoszczy. Zostali oni oskarżeni o to, że: 31.X.1946r. na dworcu kolejowym w Iławie zastrzelili 2 kolejarzy, że 2.XI.1946r. zastrzelili także 4 funkcjonariuszy S.O.K., że w Lidzbarku także na dworcu zastrzelili żołnierza, oraz że pod Lubawą 8.XI.1946r. zastrzelili 2 milicjantów.

Ani w śledztwie, ani na procesie nie padło ani jedno nazwisko ofiary, aby stalinowskim prawnikom łatwo było maożyć rzekome ofiary, dla wywarcia większego wrażenia. Wszyscy 9 -ciu rzekome zabici byli znajomymi.

W 8 tygodni po wyroku, już po amnestii, badaliśmy sprawę na miejscu i okazało się, że w Iławie na dworcu nie zginął nikt, w Lidzbarku także nikt, a pod Lubawą zginął 8.XI.1946r. jeden /nie dwóch/ milicjant, lecz nie z rąk oskarżonych, lecz w starciu z oddziałem "Wilka". Jaka była perfidia w niszczeniu patriotycznych sił w narodzie, świadczy fakt, że tym 20 -letnim chłopcom nie pozwolono pisać o ukaskawienie, nie pozwolono doczekać kilku dni do amnestii, lecz zabito ich w Grudziądzu w imieniu R.P., choć oni nie strzelili do nikogo.

Oskarżycielem był podprokurator W.S.R. kpt. Zdzisław Ziemkowski. Sędziami: por. Alfons Banaszak, por. Stanisław Krawczyk, sierż. Marian Grampkowski.

Jeżeli żyją, mają zapewne masę orderów i specjalne emerytury.

3/. Przez teren działania naszego oddziału, przechodziła bardzo ważna wojskowa linia telefoniczna Armii Czerwonej łącząca Berlin z Moskwą. Była ona dzień i noc patrolowana przez radzieckich żołnierzy łączności. Jednostka tych wojsk mających odcinek Brodnica - Działdowo, miała swoją siegzibę w Gutowie, prawie w środku terenu naszego działania. Choć obie strony, nasza i radziecka starały się nawzajem unikać to jednak dochodziło do starć patroli i w kwietniu 1946r.

zginął jeden nasz i dwóch radzieckich żołnierzy. Widząc, że mamy dosyć sił, aby prowadzić wojnę z Resortem /UB/ i PPR -em, trzeźwo ocenialiśmy sytuację, że nie możemy równocześnie wojować ze Zw. Radz., więc w maju 1946r. doprowadziliśmy do spotkania na młynie w Traczyskach, pow. Brodnica pułkownika, komendanta tej jednostki łączności, jego zastępcy majora, z dowództwem naszego oddziału. Został zawarty pakt o nieagresji, polegający na tym, że my im nie dotykamy linii i nie zaglądamy do majątku Gutow i st. kol. Rodoszk<sup>pow. Brodnica</sup> tj. ich kwater, a oni nas nie widzą, nie meldują i nie pomagają w akcjach przeciwko nam, a na trasie linii <sup>telekomunikacji</sup> nikomu do nikogo nie wolno strzelać.

Było tak dobrze do początku lipca 1946r., gdy nagle okazało się, że zginął patrol łącznościowców, 2 żołnierzy z wozem w 2 kosie. Wóz z końmi ludność współpracująca z nami znalazła koło wsi Zalesie, pow. Działdowo i oddaliśmy je Ruskim, ale zanim zostały znalezione ciała tych 2 zastrzelonych Czerwonoarmistów, już UB i PPR roztrąbiły na całe województwo, że to "banda AK" zamordowała tych żołnierzy. Dużo było później zachodu, aby wyjaśnić, że to UB z Działdowa, wspólnie z sekretarzem PPR Dejewskim zrobiło tą prowokację, aby poróżnić nas z Ruskimi.

Podobnych prowokacji, sfingowanych procesów i fałszywych oskarżeń, nie mających potwierdzeń, w celowo nie podawanych nazwiskach i w metrykach zgonu, było na naszym terenie więcej i jestem przekonany, że omawiany proces NSZ -tu ma analogiczne lub podobne podstawy.

W marcu 1947r. po złożeniu brońi jednostce wojskowej L.W.P. w Działdowie na "pogodzeniowej" kolacji powiedziałem, że ktoś bezstronny powinien spisać prawdę o przebytych walkach. Na to szef UB, poprzednio oficer NKWD, Jozek Schlegler /później Józef/ z którym przez półtora roku toczyłem boje /choć osobiście murów Urzędu on nie opuszczał/ Odpowiedział mi "Nu Zjawa - socjalizmowi nie prawda jest potrzebna, a likwidacja wrogów, na drodze do światowej rewolucji proletariatu" i powiedział prawdę.

*Do wiadomości i wykorzystania dla  
interesujących się tym okresem naszej  
historii.*

*A. J. Ryzak*

*Andrzej Różycki (Żukowo)*

## Konspiracja Ruchu Oporu Armii Krajowej Działania zbrojne partyzantki Pomorskiej Brygady ROAK „Znicz” na terenie ziemi lubawskiej i michałowskiej (1945–1947)

Wschodni narożnik etnicznego Pomorza, dawnych Prus Królewskich, obejmujący ziemię michałowską i lubawską wchodzącą w skład byłych powiatów Brodnica, Nowe Miasto Lubawskie i Działdowo od niepamiętnych czasów był zamieszkały przez ludność polską. Pomimo 150-letniego nacisku germanizacyjnego, dzięki ofiarnej pracy i dobrej organizacji polskich działaczy patriotycznych, z chwilą odzyskania niepodległości w 1920 r. element polski stanowił 80% ludności, a powiat lubawski był najbardziej polski w całym województwie pomorskim.

Okupacja hitlerowska napotkała więc na silny opór i pomimo terroru nie opanowała całkowicie tych terenów i nie zapobiegła powstaniu prężnych konspiracyjnych komórek ZWZ-AK. Pod koniec okupacji wschodnia część od linii Górzno–Nowe Miasto Lubawskie podlegała obwodowi AK–Działdowo, na czele którego stał wspaniały konspirator kpt. Paweł Nowakowski ps. „Leśnik”. Dowodził on, oprócz całej sieci placówek AK, również kilkunastoosobowym oddziałem partyzanckim i posiadał bardzo daleko rozbudowany system wywiadowczy obejmujący Prusy Wschodnie aż po Królewiec.

Wkroczenie Armii Czerwonej w dniach 19–21 stycznia 1945 r. nie przyniosło upragnionej wolności ludności tych ziem, gdyż Sowieci potraktowali je jako „Germanię” (mieli mapy sztabowe z 1914 r.), dokonując mordów, gwałtów i rabunków na miejscowej ludności polskiej (Niemcy prawie wszyscy zdołali uciec przed ofensywą) i spalili już po zajęciu, bez walk, prawie cały Lidzbark Welski (75%), Lubawę oraz częściowo Nowe Miasto Lubawskie i Brodnicę.

Po przejściu frontu całkowitą władzę objęły Komendantury Wojenne podległe NKWD, wyłapując resztki Niemców, demontując maszyny i urządzenia i wysyłając je, łącznie z całym zarekwirowanym inwentarzem żywym, na Wschód.

Dowództwo AK nie wydało swoim członkom w konspiracji ani partyzantom instrukcji, jak mają się zachować w stosunku do władzy radzieckiej, pozostawiając każdemu wolny wybór, co spowodowało, że dowództwo obwodu

z kpt. Nowakowskim pozostało w konspiracji, część utworzyło miejscową MO dla zabezpieczenia ludności, część nie przyznawała się do przynależności, a część chwaliła się udziałem w konspiracji. Personel Komendantury pochwalał udział w konspiracji przeciwko Niemcom i skrzętnie zbierał dane na ten temat. Pewnego dnia, w końcu lutego 1945 r., została zwołana odprawa w Komendaturze „Goroda” z udziałem miejscowych milicjantów (w której brałem udział), gdzie ogłoszono, że została wykryta „zbrodnicza faszystowsko-hitlerowska organizacja szpiegowska”, która ma być tej nocy zlikwidowana. Wszyscy nie zostali już wypuszczeni z Komendantury w Lidzbarku, lecz podzieleni na czwórki: 1–2 milicjantów, 1 enkawudzista i 1–2 żołnierzy radzieckich. Takich grup w Lidzbarku zorganizowano około 12. Każdy funkcjonariusz NKWD otrzymał listę osób do aresztowania i polecenie dostarczenia ich do obozu przejściowego NKWD w Działdowie oraz rozkaz zastrzelenia każdego stawiającego opór lub uciekającego. Obóz ten mieścił się w dawnych koszarach, gdzie w czasie wojny funkcjonował hitlerowski obóz koncentracyjny. Po północy każda grupa otrzymała 2-konną furmankę, a wysyłane dalej – samochód. Jak się później okazało, na listach tych były nazwiska członków AK lub ludzi podejrzanych o przynależność w czasie okupacji do tej organizacji, lub z nią współpracujących. Wprawdzie czwórka, w której brałem udział, nikogo do Działdowa nie dowiozła, ale byłem w tym obozie i widziałem, w jakich warunkach przebywali tam Polacy i Niemcy.

Akcja tych aresztowań była zorganizowana na dużym obszarze, gdyż przybywały równocześnie transporty więźniów z Brodnicy, Jabłonowa, Lubawy i innych miast. Z Lidzbarka i okolicy dowieziono około 25–30 osób. O przebiegu tej obławy zameldowałem „Leśnikowi”, gdyż znałem jego miejsce pobytu, i wtedy otrzymałem pierwsze polecenie przystąpienia do tworzenia nowej konspiracji i magazynowania broni i amunicji oraz zbierania informacji o obozie w Działdowie.

W marcu 1945 r. zostały przysłane z centralnej Polski grupy milicjantów po przeszkoleniu w Lublinie, po trzech na każdy posterunek, nastawione bardzo wrogo do miejscowej ludności i pełne nienawiści do AK. Wystąpiłem wtedy z MO równocześnie ze Stanisławem Ballą ps. „Sowa”, partyzantem AK od „Leśnika”, i kilkoma innymi, nie godzącymi się na wprowadzane komunistyczne porządki.

W kwietniu 1945 r., z inicjatywy kpt. Pawła Nowakowskiego „Leśnika”, nastąpiło pierwsze konspiracyjne spotkanie, na którym poinformował nas, że przystępuje do formowania niepodległościowej organizacji konspiracyjnej pod nazwą „Ruch Oporu Armii Krajowej”. Jako jej członkowie otrzymaliśmy instrukcje o niedokonywaniu żadnych akcji zaczepnych, natomiast o przystąpieniu do tworzenia siatki placówek konspiracyjnych, gromadzeniu i magazynowaniu broni i sprzętu wojskowego oraz stawianiu w obronie ludności cywilnej. Na tym spotkaniu „Leśnik” przyjął pseudonim „Łysy” dla terenów pomorskich, natomiast w powiatach Mława i Sierpc używał pseudonimu „Kryjak” i innych. Udział w spotkaniu oprócz nie znanych mi z nazwiska 2 adiutantów „Łysego”

wzięli: Stanisław Balla – ps. „Sowa” nazywany też „Sokół leśny”, Franciszek Wypych – ps. „Wilk”, Andrzej Różycki – ps. „Zjawa” i Mieczysław Karpiński – ps. „Kusociński”. Wymienieni członkowie utworzyli konspiracyjny oddział samoobrony.

W lipcu 1945 r. zostali przez UB aresztowani „Sowa” i „Zjawa” za przynależność do AK w czasie okupacji (o jego bieżącej działalności UB jeszcze nie wiedziało), gdyż wydało się, że w 1944 r. „Zjawa” był kurierem z Komendy Głównej AK do „Leśnika”. Na skutek decyzji przekazania „Zjawy” do NKWD „Sowa” organizuje przez naszych ludzi w MO ucieczkę, która się udaje. Ucieczka z UB powoduje konieczność ukrywania się, na co „Sowa” się nie godzi i tworzy oddział partyzancki. W październiku 1945 r. tworzy się regularny, umundurowany oddział partyzancki ROAK podległy „Łysemu” i za jego pośrednictwem mający kontakty ze strukturami WiN. Choć „Łysy” zakazywał jakichkolwiek akcji zaczepnych, oddział – na skutek wzmagającego się terroru komunistycznego i coraz większej liczby ludzi zmuszonych do ukrywania się – zaczął się szybko rozrastać, przyjmując nazwę „Sowy”. Stan liczbowy oddziału był następujący: październik 1945 r. – 6 żołnierzy, grudzień 1945 r. – 12, luty 1946 r. – 25, kwiecień 1946 r. – 50, czerwiec 1946 r. – 50 pod bronią w oddziale i 70 uzbrojonych na kwaterach w rezerwie.

Od marca 1946 r. oddział „Sowy” przechodzi na strukturę wojskową i wchodzi jako 2 kompania „Sowy” w skład Pomorskiej Brygady Ruchu Oporu Armii Krajowej „Znicz”. Dowódcą Brygady jest „Łysy”. Dowódcą kompanii był „Sowa”, która to kompania dzieliła się na dwa plutony kadrowe i utworzony później trzeci pluton w rezerwie. Do „Sowy”, oprócz dowodzenia całością, należały sprawy kadrowe i finansowe oddziału oraz kontakt z cywilną konspiracyjną częścią organizacji. Obydwa plutony działały na ogół osobno, ale miały zawsze ścisłą łączność między sobą i współpracowały we wszystkich operacjach, schodząc się przynajmniej raz w tygodniu na wspólne kwatery.

Dowódcą 1 plutonu i zastępcą „Sowy” był „Wilk” – F. Wypych, mający większość żołnierzy z tzw. „Kongresówki” i wyposażony w broń radziecką. Pluton ten miał charakter uderzeniowy i dokonuje dalekich rajdów. Do „Wilka” należą też sprawy zaopatrzeniowe.

Dowódcą 2 plutonu i drugim zastępcą „Sowy” był „Zjawa” – A. Różycki, mający żołnierzy wyłącznie z Pomorza i wyposażony w broń niemiecką, w tym ciężką, jak np. 6 Mg typ 42 i 2 moździerze przeciwpancerne. Pluton ten był przystosowany bardziej do walki obronnej, pozycyjnej i stanowił siłę ognia nie do przełamania przez jednostki typu UB czy MO. Do „Zjawy” należą też sprawy wywiadu i kontrwywiadu. „Sowa” przebywał raz w jednym, raz w drugim plutonie, bardzo rzadko przebywając poza oddziałem. Co kilka tygodni następowało spotkanie „Sowy” i dowódców plutonów z dowódcą Brygady „Łysym” dla uzgodnienia wszystkich spraw.

Teren działania oddziału obejmował w całości powiaty Działdowo i Nowe Miasto Lubawskie, wschodnią część powiatu Brodnica, północną część powiatów Rypin i Mława, oraz zachodnią powiatu Ostróda. W lipcu 1946 r. odbyło

14

się spotkanie dowódców oddziałów partyzanckich działających w północnej Polsce dla omówienia sytuacji politycznej i wojskowej organizacji niepodległościowych. Udział wzięło 8 dowódców z Pomorza i Mazowsza, w tym i „Łupaszka”. Gościem tej narady i głównym doradcą był emerytowany gen. brygady Mikołaj Waraksiewicz z Tyliczek\*. Stało się bowiem jasne, że po sfalszowaniu wyników referendum będą sfalszowane także wybory do Sejmu, więc na powstanie wolnej i demokratycznej Polski nie ma co liczyć. Stała wtedy kwestia, którą drogą iść, czy zwiększać liczebność oddziałów, przyjmując masowo zgłaszającą się młodzież, poborowych i ukrywających się, lecz tym samym zwiększyć liczbę ofiar i nieszczęść w narodzie po tak ciężkiej okupacji hitlerowskiej, bez szans na zwycięstwo pod okupacją sowiecką, czy też stawiać na przetrwanie, ukrywać ludzi na ziemiach zachodnich i czekać na wybory i ewentualną amnestię, a gdyby ona nie nastąpiła, to przetrzucać ludzi na Zachód. Przyjęty został ten drugi kierunek postępowania i oddział „Sowy” przestał przyjmować nowych ochotników, określając swój stan na 40–50 żołnierzy, umieszczając nadwyżki w Trzebnicy, Wrocławiu i Kłodzku, na trasie planowanego przerzutu przez Czechy do Bawarii.

Wąskie ramy tego opracowania nie pozwalają na opisanie nawet części przeprowadzonych akcji, potyczek i walk, które przeszedł na swym szlaku bojowym oddział w okresie od grudnia 1945 r. do lutego 1947 r. Nakreślę to więc jedynie szkicowo. Grudzień 1945 r., styczeń i luty 1946 r. były poświęcone na opanowanie gmin wokół Lidzbarka przez zajmowanie posterunków MO, odbieranie całej broni automatycznej i amunicji, a pozostawianie im jedynie karabinów oraz przyjmowanie deklaracji, że zajmować się będą wyłącznie sprawami kryminalnymi. Urzędy gminne zostały zmuszone do zaniechania ściągania kontyngentów i podatków od rolników, nasłani wójtowie poproszeni o opuszczenie terenu, a miejscowi musieli uzyskać naszą akceptację. Natomiast komórki PPR, zresztą bardzo nieliczne, zostały rozwiązane przez publiczne zjedzenie swoich legitymacji na oczach całej wsi. W ten sposób powstał na styku trzech województw partyzancki kraj obejmujący gminy Radoszki, Mroczo, Grodziczno, Kielpiny, Lidzbark, Rybno, Płońnica, Zieluń i Dłutowo. Cała ta akcja przebiegała bardzo sprawnie, przy entuzjastycznym poparciu ludności i przy minimalnych stratach z obu stron, gdyż z naszej zginął przypadkowo jeden partyzant w spotkaniu z łącznościowcami radzieckimi, a ze strony komunistycznej zostało rozstrzelanych dwóch ubowców z Zielunia za zamordowanie w maju 1945 r. dwóch aresztowanych poruczników AK z oddziału „Leśnika”, został też rozstrzelany por. Mioduski z PUBP w Działdowie za zamordowanie w celu rabunkowym dwóch zdemobilizowanych żołnierzy z armii Andersa, wracających przez Działdowo do domu na Pomorzu.

\* Adolf Mikołaj Waraksiewicz (1881–1960), generał brygady, w 1932 r. przeszedł w stan spoczynku. W latach 1939–1945 przebywał w niewoli niemieckiej. Po wyjściu z obozu pozostawał w rezerwie Naczelnego Wodza PSZ na Zachodzie. Później przeszedł w stan nieczynny. W lutym 1946 r. powrócił z Francji do Polski i osiedlił się we Wrocławiu, gdzie zmarł 13 października 1960 r.

15

O „pokojoyym” przebiegu tej „wojny” niech świadczy fakt, że placówka Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lidzbarku była w tym czasie zajmowana 3 razy, a żaden z ubowców nie poniósł uszczerbku na zdrowiu, oprócz zdenerwowania i przekleństw szefa tego Urzędu Joska Schlengera (później Józefa). Oddział jednak prowadził bardzo intensywne szkolenie bojowe swoich partyzantów oraz rozbudował swój wywiad w powiatowych jednostkach UB i MO.

W początkach marca zaczęły się zbierać chmury nad tym spokojnym krajem. Stale przybywały posiłki do Urzędów Bezpieczeństwa w Nowym Mieście i Lubawie z Bydgoszczy i Inowrocławia, a do Działdowa z Legionowa. Następowały coraz częstsze wyjazdy samochodami grup kilkunastoosobowych w nasz teren, rewizje, rekwizycje inwentarza u bogatych rolników i drobne potyczki z naszymi patrolami. Do pierwszej większej bitwy doszło 20 marca 1946 r., gdy, uprzedzając planowaną wielką obławę na nasz oddział, 1 pluton „Wilka” dokonał demonstracyjnego napadu na posterunek MO w Mrocznie, wzywając pomocy przed atakującą „bandą”. Z Nowego Miasta wyruszyły z pomocą 2 ciężarówki z 35 ubowcami i milicjantami. Wpadły one jednak na przedmieściu Nowego Miasta w zasadzkę 2 plutonu „Zjawy”. Na wezwanie do poddania się ubowcy otworzyli ogień i doszło do bitwy, w wyniku której straty resortu bezpieczeństwa wyniosły 5 zabitych, 9 ciężko rannych i 11 wziętych do niewoli (następnie zwolnionych)\*. Z naszej strony był tylko jeden lekko ranny. Bitwa ta zniszczyła na jakieś dwa miesiące władze w Bydgoszczy do interwencji w nasz teren, natomiast wzmożła działalność ze strony Działdowa i Mławy.

\* Wspomnienia A. Różyckiego zostały spisane po upływie wielu lat od opisywanych wydarzeń, stąd też pamięć o nich siłą rzeczy musiała ulec zatarciu. W konfrontacji z relacjami współczesnymi zachodzą dosyć istotne różnice w stosunku do tego co pisze autor. Dla przykładu odwołam się do opisu akcji na posterunek MO w Mrocznie, która według autora rozegrała się 20 marca 1946 r. i w czasie której straty resortu bezpieczeństwa wyniosły: 5 zabitych, 9 ciężko rannych i 11 wziętych do niewoli. W telefonogramie KP MO w Nowym Mieście Lubawskim z 22 marca 1946 r. do Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego czytamy: „21 III 1946 r. o godz. 19-tej tutejsza KP MO została powiadomiona przez Posterunek MO Mroczno o napadzie bandy «Sokół» na Posterunek. Pluton operacyjny Komendy Powiatowej wraz z funkcjonariuszami PUBP, jadąc na pomoc Posterunkowi, został z zasadzki zaatakowany przez bandę o niewiadomej sile w odległości 3,5 km od N. Miasta. W wyniku starcia zostali zabici:

1. d-ca plutonu operacyjnego – st. sierż. Antoni Rybak,
2. magazynier broni – plut. Józef Kasjan,
3. szofer – szeregowy Czesław Sikorski,
4. funkcjonariusz UB – plut. podch. Zygmuntowicz.

Ciężko ranni zostali:

1. z-ca d-cy plutonu operacyjnego – sierż. Jan Karbowski,
2. szeregowy Anastazy Tomaszewski.

Było również kilku lżej rannych funkcjonariuszy UB i MO. Poza tym szeregowy MO Eugeniusz Krasowski nie powrócił z akcji...”. Dalej telefonogram mówi o mobilizacji posiłków MO i UB z Brodnicy, Rypina, Wąbrzeźna, Torunia i Bydgoszczy oraz wojsk wewnętrznych i podjęciu akcji pościgowej o godzinie 1<sup>00</sup> i 6<sup>00</sup> 22 marca 1946 r. w rejonie Mroczna, Lidzbarka Welskiego i innych miejscowości. Czytelnik bardzo łatwo może zauważyć różnice, jakie zachodzą pomiędzy opisem autora a telefonogramem KP MO.



Przez cały czas swej działalności oddział „Sowy” przeprowadził około 50 akcji zbrojnych, tak zaczepnych, jak i obronnych, lecz nie został nigdy rozbity, czy choćby częściowo zniszczony. Stoczył trzy większe bitwy oprócz wyżej opisanej 30 czerwca 1946 r. w Zieluniu powiat Mława i 2 sierpnia 1946 r. pod Górzniem powiat Brodnica. Największą z nich stoczono w Zieluniu w czasie referendum, gdzie kompania „Sowy” ze wszystkimi rezerwami w sile przeszło 100 żołnierzy przyjęła bitwę i stawiała czoła nacierającym jednostkom UB, MO i KBW w sile około 250 ludzi, wspieranym przez 3 czołgi. Strona przeciwna straciła kilkunastu zabitych, w tym oficera radzieckiego (z KBW), wielu rannych i rozbity czołg T-34\*. Własne straty wyniosły 3 poległych i 3 rannych.

[...]\*\*. W lutym 1947 r. po ogłoszeniu amnestii rozpoczęły się pertraktacje, w wyniku których kpt. „Łysy” – P. Nowakowski wydał rozkaz ujawnienia się i kompania „Sowy” w pełnym składzie zdała broń jednostce Wojska Polskiego w Działdowie (na UBP się nie zgodziła) i skorzystała z amnestii.

Brak miejsca nie pozwala mi na opisanie metod terroru stosowanego przez „władzę ludową”, tortur stosowanych przez UBP, jak również prześladowań członków oddziału, pomimo obowiązującej amnestii i dyskryminowania ich do dnia dzisiejszego przez obłudne ustawy. Również zmuszony jestem pominąć opisanie wyjątkowego patriotyzmu i poświęcenia miejscowej ludności, będących fundamentem sukcesów tej organizacji.

Uważam, że zbrojne organizacje niepodległościowe w latach 1945–1947 wywodzące się z Armii Krajowej wykonały należycie swój obowiązek, gdyż udowodniły, że narodu polskiego nie można bezkarnie pozbawić jego tożsamości, a także – trzymając w szachu zbrodniarzy z UB – spowodowały, że liczba poległych w tych walkach była mniejsza niż liczba ofiar, które zginęłyby w wyniku nieskrępowanego terroru komunistycznego.

Moim marzeniem jest, aby Uniwersytet Toruński dokonał naukowego opracowania historii tego zbrojnego, niepodległościowego czynu Pomorskiej Brygady Ruchu Oporu Armii Krajowej „Znicz”, gdyż w przeciwnym wypadku ten fenomen organizacyjny, przy tak skutecznie zafalszowanej historii powojennej Polski, ulegnie całkowitemu zatarciu.

\* Mieszkańcy Zielunia nie potwierdzają informacji o bitwie, jaka miała się tutaj rozegrać 30 czerwca 1946 r. z udziałem czołgów.

\*\* Z tekstu usunięto obszerny cytat zaczerpnięty z książki Bronisława Kapłana (*Z tysiąca i jednej walki*, Bydgoszcz 1981, s. 73, przyp. 1), z którego treścią zainteresowany czytelnik może się zapoznać bez trudu. Zawiera on ocenę działalności oddziału S. Balla i wykracza poza osobiste wspomnienia A. Różyckiego.

Wpłynęło dnia 7.04.93  
L.dz. 448/1A/93

### K o m e n t a r z

Do artykułu o Pawle Nowakowskim ps. "Leśnik", "Łysy", "Kryjak" zamieszczonego w tygodniku służby bezpieczeństwa "W Służbie Narodu" napisanego przez J. Fijała w 1973r.

Nie mam zamiaru polemizować ze wszystkimi kłamstwami i przeinaczeniami U-Bowskiej mentalności Fijała, od których w artykule jest aż "grubo", ale jako podkomendny kapitana Pawła Nowakowskiego dowódcy Pomorskiej Brygady Ruchu Oporu AK "Znicz" w której byłem dowódcą drugiego kadrowego plutonu, parę swoich uwag na ten temat muszę podać.

1. W czasie okupacji "broń nie milczała" w rękach P. Nowakowskiego Stanisława Balli i wielu innych z tego oddziału, gdyż prowadzili krwawą walkę z hitlerowskim okupantem, w niezwykle ciężkich warunkach.
2. Nie znam żadnego wypadku zabicia choć jednego żołnierza Armii Radzieckiej, powracającego z wojny, przez nasze jednostki. Był wprawdzie pojedynczy wypadek starcia się naszego patrolu z patrolami wojsk łączności NKWD w kwietniu 1946r. na szosie Brodnica - Działdowo, kiedy to poległ jeden nasz żołnierz i dwóch Sowietów. Po tym wypadku "Sowa" w mojej obecności zawarł "pakt o nieagresji" z dowództwem tych wojsk w Gutowie pow. Brodnica w maju 1946r. Faktem jest jednak, że UB w lipcu 1946r. z inicjatywy sekretarza PPR Dejewskiego z Działdowa zamordowało prowokacyjnie 2 łącznościowców z tej jednostki, aby nas poróżnić z „Ruskiemi”.
3. Kłamstwem jest jakoby "Łysy" ~~jeździł~~ namawiał do zabójstw itp. gdyż był to człowiek niezwykle sprawiedliwy, praworządny, humanista, zalecający zawsze oszczędzanie naszego życia, jak i życia naszych wrogów. Każda wiadomość o poległym naszym żołnierzu sprawiała mu wyraźną przykrość, a konieczność zatwierdzenia wyroku śmierci na jakiegoś zbrodniarza z UB była dla niego bardzo ciężka.

IV/1. Korespondencja A. Póżyckiego z  
E. Zawacką i Fundacją:

1. List do E. Zawackiej z 24.08.1992,  
mpis, kop. k. 1 s. 1
2. List do E. Zawackiej z  
14.12.1992, odp. oryg. k. 1 s. 2
3. List do E. Zawackiej z 22.01.1993  
- ks. Artur Gronkowski, odp. oryg. k. 1 s. 3
4. List do Fundacji z 10.03.1993,  
mpis, kop. k. 1 s. 4
5. List do Fundacji z 22.03.1994,  
mpis oryg. k. 2 s. 5-6

Toruń, 1992, 08.24

Rel. M-512/1148  
7

Lola 766/17/92  
77

Pan  
mgr inż. Andrzej Różycki  
76-124 Żukowo  
woj. Słupskie

Szanowny i Drogi Kolego !

Dziękuję bardzo za świetną relację - najlepszą, jakie Archiwum nasze posiada z okresu ROAD.

Jakże żałuję, że nie mieszka Pan w naszym pobliżu i nie może Pan nam pomóc w opracowywaniu materiałów Inspektoratu Brodnica i terenów sąsiednich.

A może mógłby Pan przyjechać na jakieś 2 tygodnie i nam pomóc.

W krótkce ma się ukazać I część "Słownika Konspiracji pomorskiej".

Pan i wszyscy Pana Żołnierze pomorscy winni się znaleźć w którejś z jego części.

Proszę gromadzić dane.

Es Bardzo proszę o przesłanie zebranych dotychczas materiałów, o odpisy pism do Generalnej Prokuratury i do burmistrzów. Proszę odane o każdym Żołnierzu 1945-1947 Pana partyzantki.

Załączam wyrazy szacunku  
i serdeczne pozdrowienia

doc. dr hab. Elżbieta Zawacka

A. Różycki, Białobrunie

12

Zukono 14. XII. 1982.

Wpłynęła data 15.01.93

Nielce Szanowna Pani dz. 47/A/93

Doc. dr. hab. Elżbieta Zawacka!

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku przesyłam swojej Komentarce życzenia zdrowia i dalszych sukcesów w tej wielkiej i potrzebnej pracy, której Pani prowadzi i inspirowała.

Równocześnie pozwalam sobie przesyłać w ramach niniejszego opisu pierwszej większej ilości stacjonarnej prasy, którą oddział R.O.A.K. „Zmora” z U.B. i M.O.

Jeżeli oceni Pani to porządnie i jako przydatne dla Archiwum, to mogę opracować następnie.

Łożę wyrazy szacunku  
i podziękowania również od mojej  
rodziny

Andrzej Różycki

Białobrunie z odpowiadaniem

3

Zukosa 22 I. 1993r

Niekie Szanosna i Drogie

Pani Docent

Wpłynęło dnia

28.01.93

95/P/93

Dziękuję bardzo za przesłane „Biuletyny” a neregularnie za Pani ma rękopisy. Wzruszyło czytanie w moim „Zjasku”, gdyż tak do mnie wracają nie tylko najbliżsi przyjaciele i starze pokolenie ludności trojgata Brodnica - Nowe Miasto - Działdowo.

Przytęm w relacji o śmierci „Drogi” pierwszego zamordowanego z rękopisu mojego partyzanta.

Przednie mi ma to większe znaczenie historyczne, a ja mając słabe zdolności literackie, o relacji tej, zgrabnym sens, o której mi chodziło, że o ile do chwili tego zdarzenia nikomu z eldytu „Soyz” nie przychodziło do głowy, że można kopci porwać życie, tylko dlatego, że jest funkcjonariuszem UB, czy sekretarzem PPR, to jednak po tym wypadku niestety zdarzył się odchylenie, od obowiązującej zasady, że stulecie moim tylko o bitwie, ataku, lub obronie.

Od czasu, gdy minie już nawet praca z organizowaniem i prowadzeniem pokrosi, verne się solidnie w pierwsze relacji, ale wreszcie będę chciał dotrzeć do archiwalnych dokumentów UB z lat 1945-1947, aby każdy opis, był dostronnie napisany.

Drogą sprawą jest prosba do Pani Docent o wrócenie mi do księgozbioru infutatu Alfonsa Bronkowskiego z katedry w Chetmiz (ul. Turmska 14) o jego relacje z działalnością.

W czasie okupacji hitlerowskiej był on w podziemiu akoskim  
w powiecie Brodnica. W latach 1945-1947 był on księciem  
w Kietpinad (między Kiełbasowem a Lubawą) w naszym  
partyzanckim kraju i oficynie współpracował z naszym  
oddziałem, odpowiadając dla nas i w nas more 15. i  
będąc naszym spowiednikiem.

Jest to człowiek wielkiej odwagi i serce, lecz przy tym  
bardzo skromny i nigdy nie będzie się reklamował  
swoją działalnością niepodległościową.

Uwieram jednak, że również on nie zmienił w sprawie  
pomocnictwa bojowników o Wolną Polskę.

Pracownik Serdeczne Podziemie  
Zjawy - Andrzej Ryzol

do akt 4

**FUNDACJA**  
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
ul. Piekary 49, tel. 271-86  
87-100 TORUŃ

Toruń 10.03. 1993 r.

Ldz. 241/A/93

Szan. Pan  
Andrzej Różycki  
76-124 Żukowo  
Nadleśnictwo

Szanowny Panie,

Fundacja "Archiwum Pomorskie AK" w Toruniu uprzejmie dziękuje za propagowanie jej działalności na obozarze Pomorza. Dziękujemy także za wycinek z "Głosu Pomorza".

Fundacja nasza w zakresie zbierania materiałów, chociaż nie tylko, działa także przez swoich Pełnomocników. Było by nam miło, gdyby zechciał Pan zostać również takim naszym Pełnomocnikiem. Jeżeli wyrazi Pan zgodę, proszę nas o tym zawiadomić, wyślemy wówczas Panu odpowiednie zaświadczenie. Natomiast już teraz dla zorientowania Pana na czym polega praca Pełnomocnika, wysyłamy "Wytyczne".

Łączymy wyrazy szacunku

Kierowniczka Archiwum  
mgr Henna Marcinkowska

Wiceprezes Fundacji  
Prof. Andrzej Tomczak



5  
Kierka A. Różycki      Zukowo, 22.III.1994r.

Wpłynęła dnia 28 03.94  
L.d. 3091/94

Wielce Szanowna  
Pani Docent dr hab.  
Elzbieta Zawacka

Naprawdę jestem Pani Przewodniczącej bardzo wdzięczny za pamięć o mnie i zaszczytowanie mnie możliwością wystąpienia na IV sesji naukowej z komunikatem.

Naturalnie, z tej możliwości od razu korzystam i równocześnie przesyłam zgłoszenie.

Mam wyrzuty sumienia, że tak dawno nie odwiedziłem Fundacji i tak mało się dla niej udzielałem, ale proszę o wybaczenie, gdyż mam do Torunia trochę daleko, a w okresie jesieni i zimy niechętnie robię dalekie wyprawy samochodem.

Odnosnie więzionych akowców w obozie w Działdowie przed ich wywozką do ZSRR, to znałem kółkanascie nazwisk z okolic Lidzbarka Welskiego, lecz nie zapisałem ich, a po tylu latach zapomniałem. Pozostały mi w pamięci tylko 3 nazwiska:

- MG 1. Czajkowski ..... ze wsi Beżk pod Lidzbarkiem, partyzant AK. Od "Lesnika" Pawła Nowakowskiego, który leczył i przechowywał rannego skoczka radzieckiego w swoim bunkrze i w styczniu 1945r. przekazał go wkraczającej MG Armii Czerwonej, której oficer zapisał Czajkowskiego MG personalia, dla otrzymania nagrody, która to "nagroda" prowadziła przez obóz w Działdowie do łagru w ZSRR.
- MG 2. Arciński Romuald z Wlewska pod Lidzbarkiem, przy którym w czasie rewizji Sowieci znaleźli w kieszeni okupacyjną gazetkę konspiracyjną "Walka" z orłem w koronie siedzącym na mieczu i to wystarczyło, aby pojechać przez Działdowo do łagru.

3. Ostrowski ..... ze wsi Kiełpiny pod Lidzbarkiem, gdzie miał "Lesnik" w czasie okupacji swoją kwaterę i etap przerzutowy jencow lotnikow angielskich, lecz okoliczności już nie pamiętam.

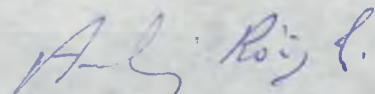
Gdy w lecie wybiorę się do Lidzbarka, to uzupełnię brakujące imiona i odszukam dalsze nazwiska. Przykro mi Pani Docent, ale nie mogę podjąć się zorganizowania tablicy w Działdowie, tylko ze względu na odległość, lecz wsparcie finansowe według moich skromnych możliwości deklaruję.

W ubiegłym roku zaangażowałem się bardzo w utworzenie Koła Sw.Zw.Z.A.K. w Nowym Mieście /Pilicą, gdzie żyje jeszcze najwięcej partyzantów z oddziału "Wilk" 25 ppAK, którego byłem jednym z założycieli na przełomie 1943/44.

W lipcu 1993r. byłem chrzestnym sztandaru tego pułku, a obecnie organizuję postawienie kamienia z tablicą, gdzie 30 sierpnia 1944r. /50 lat/ pod Brudzewicami w opoczyńskim, oddział nasz stoczył najcięższą bitwę, w której poległ dowódca por."Rogers", sanitariuszka "Monika" /moja sympatia/ i 8 kolegów partyzantów.

Do pana Wojciechowskiego w Łodzi pisałem w grudniu z prośbą o kwartalnik "Weteran", lecz nie otrzymałem odpowiedzi. Zbliża się już wiosna i przyjadę niedługo do Torunia.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia i życzenia  
Miłych Świąt Wielkanocnych.



Andrzej Rozycki

"Zjawa"

*Proszę o dane o "Monice"*

Brodnice  
T. M. 512/1148 Tom. 17K

Różycki Andrzej  
Karty informacyjne  
k. 9

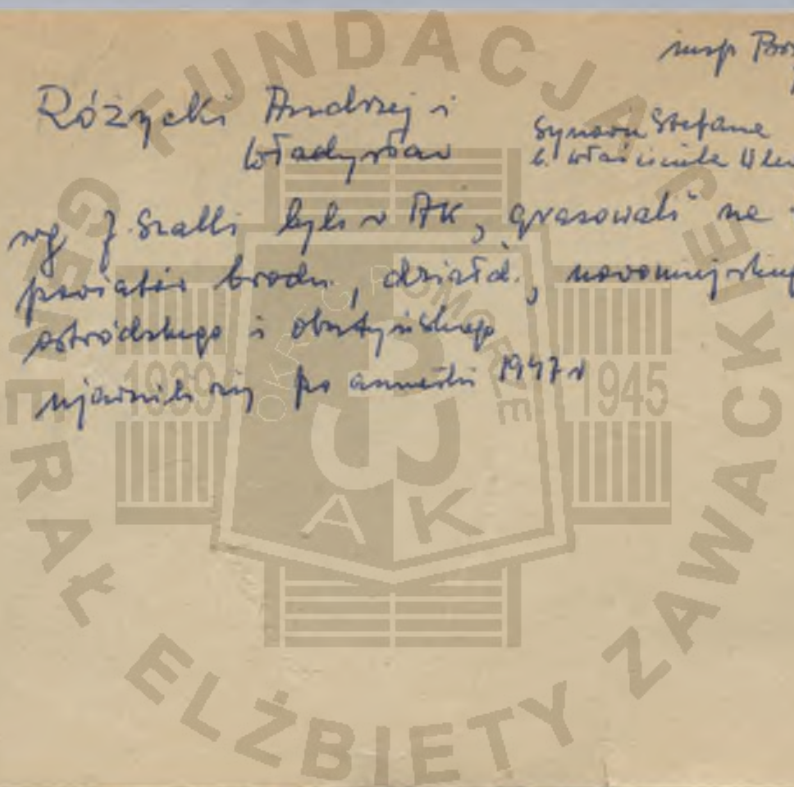
GENERALNA KASJA  
ELŻBIETY ZAWACKIEJ

Różycki Andrzej i  
Władysław

synowa Stefania  
z. 1914 i siostra Ulianka

urp. Brodnicze  
PK 1

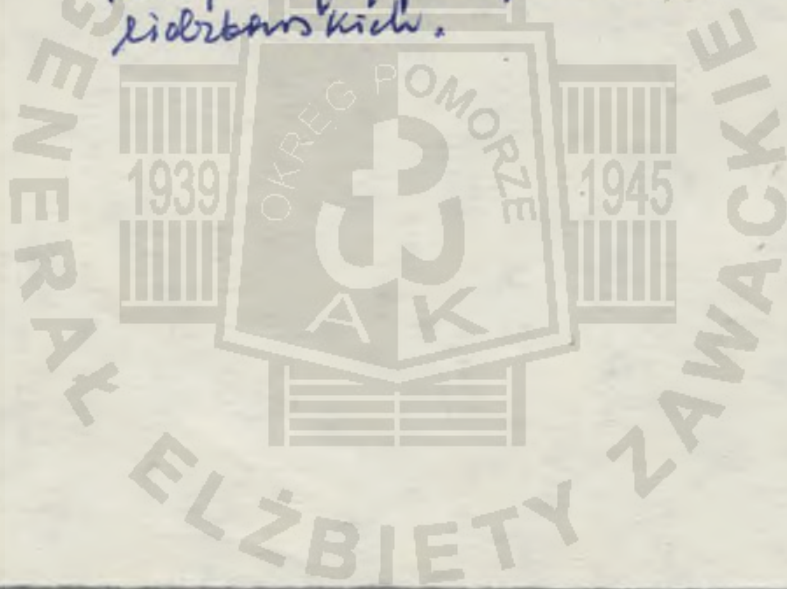
my z bratami byli w PK, pracowali na terenie  
powiatu brodn. obwod. nowomiej. i staro-  
strzódzkiego i obywatelskiego  
miejscowości na ps. amunicji 1947 r.



Różycki Andrzej

Brooklyn

P. Wronie Jedwabne ulicy Wąsów Stare  
Różycki, przyzanta z ław  
Lidzbarskich.



RÓŻYCKI ANDRZEJ ps. „Zjawa”

Brodnica  
AK, RDAK 3

Relacja A. Różyckiego pt. „Operacja Resortu Bez-  
pieczeństwa Publicznego pod kryptonimem „Polo-  
wanie na Sowę” zamieszczona w jego teście  
z nr M-512/1148 stała się podstawą do założenia  
teczki 5. Balli, w której zamieszczono kserokopie  
w/w relacji. Informacje o A. Różyckim w kontekście  
opisu obawy i towarzyszący okoliczności wystę-  
pują <sup>na kartach</sup> w całej tej relacji.

T.: Balla, Stornikaw, Insp. Brodnica, k. I, 1/1-7.  
(nr tel. 721/1429).

MG 1994 r.

Różycki Andrzej ps. "Zjawa"

Brodnica  
AK, ROAK,  
WiN, NOW  
H

Relacja Różyckiego zamieszczona w jego teście  
pt. "Śmierć 'Abromy' Ignacego Kalisza - partyzan-  
tka R.O. Armii Krajowej", stała się podstawą  
do założenia teści T. Kalisza, w której zamieszczo-  
no kserokopię n/s relacji. Oo wiadomości o Różyckim  
w kontekście okoliczności śmierci "Abromy" występują  
w całej tej relacji.

T.: Kalisz Ignacy, Insp. Brodnica, k. I, 1/1-5. (rel. nr 720/  
102)

MGr' 1994

5  
Andrzej Różycki ps. "Zjawa", "Kania" Brodnica  
AK ROAK

Z-ca dcy oddz. partyz. ROAK-WiN Stanisława Balli  
ps. "Sowa" operującego w lasach Nadleśnictwa  
Lidzbark, Ruda.

Kurier KG AK dwukrotnie w październiku i listopadzie  
1944r. do Podokręgu Pomorze AK zetknął się z Ireną  
Kordalską [zam. Wypych] jako członkiem AK w  
konspiracji.

T.: Kordalska Irena, Insp. Brodnica, K-624/1031, I,  
2/1.

MGr '94



Różycki Andrzej

Brodnice  
"AK" 6

Portyranat polakowski podziemia.  
Działal. n. in. na terenie pow. brodnickiego,  
nokomiejskiego.

zob.: Kalendarz Nokomiejski, 1995, str. 29

HMM-86

Drodkiewicz  
AK-ROAK

[Różyczki Andrzej]

Ps. "Yowé", d-ae oddwetu partyz. RO AK.  
Czesopis Vlnetmowel z oddziałem w zagro-  
dzi wzdymy Golmonobski

Woh. T. i Golmonobski M., wsp. Brodvice,  
I/1/5.2

HMM-97

++ Pożycki Andrzej

Brodnice  
QOAK 8

Zob. T. M. 603/1253

Sadowski Jan, cz. 1, s. 1-3

28.5.102

Bożyccki Andrzej  
ps. „Zawa”

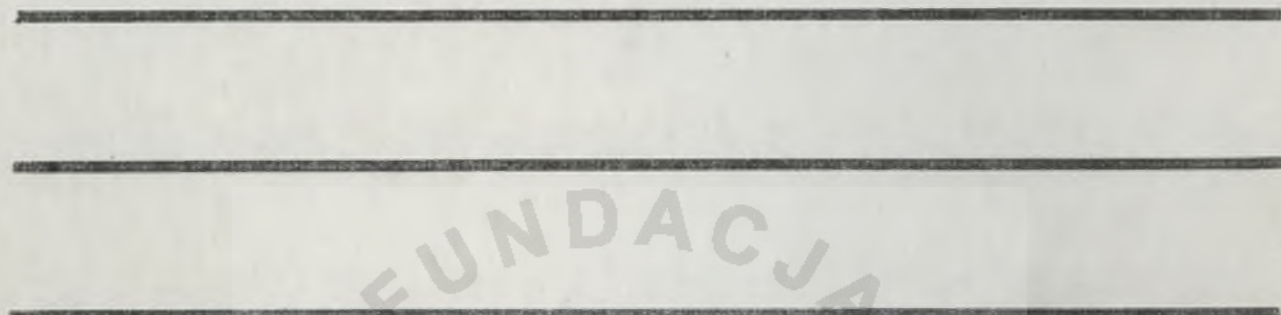
Brodenice  
ROK 9

zob. Przesłanki Ewa, Partyzanci  
z nad Wiele, Brymicy, Włny  
i Drwęcy...; Siedlisko 2012

Wł. Wł. 1/14

opr. 05.08.1994r.  
MGr

# TECZKA



Różycki Andrzej  
76-124 Łukowo-Nadleśnictwo  
moj. stupskie

M. 512/1148 <sup>Pom.</sup> Brodnica  
AK, ROAK, WiN  
NOW

~~AK~~  
Różycki Andrzej  
ps. „Zjawa”, Kania

Różycki Andrzej

